

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 60 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.
Abonent „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szezepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	rocz.	mies.	kwart.	rocz.
we Lwowie	2	6	24	3	9	36
— z 2-raz. dost. do domu	2 60	7 80	31 20	3 60	10 80	43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20	6 60	26 40	3 20	9 60	38 40
z 2-razową „ „	2 70	8	32	3 70	11	44

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodnio w a prenumerata *Słowa Pol-
skiego* wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych).

Kolej Lwów-Podhajce.

Wkrótce zajmować się będzie Sejm ponownie
sprawą poparcia budowy kolei Lwów-Brzeżany-Pod-
hajce, która od dłuższego czasu nie schodzi z po-
rządku dziennego w wiedeńskim Kole polskim.
Sprawa ta ma ogólne znaczenie krajowe, ponieważ
projektowana kolej uposaży w niezbędną dzisiaj
arteryę komunikacyjną cztery powiaty, leżące we
wnętrzu kraju i połączy je z miastem stołecznem;
równocześnie jednak budzą się niewesołe myśli
z powodu cechującej nas nieporadności w żywotnych
sprawach ekonomicznych, objawiającej się w całym
dotychczasowym postępowaniu w tej sprawie. Pier-
wotnie wyjednano Koło polskie od rządu gwarancję
dla rat amortyzacyjnych od kapitału budowy w kw-
cie 10 milionów koron, dzięki czemu budowa tej

kolei zdawała się zapewnioną. Niebawem jednak
dowiedzieliśmy się, ku powszechnemu zdumieniu, że
w ważnej tej sprawie przyjęto za podstawę przy-
puszczalnego obliczenia kosztów budowy długość
linii kolejowej 100 kilometrów, która jest w rzeczy-
wistości o czwartą część większą, tudzież, że kraj
zajął nagle wobec tej budowy bierne stanowisko,
uważając się za zwolnionego od wszelkich względem
niej obowiązków, skoro rząd zdecydował się na sto-
sunkowo znaczną gwarancję!

Jedno i drugie świadczy o naszej niedojrzało-
ści ekonomicznej. Przedewszystkiem przy każdej spo-
sobności powtarza się ta sama wada, że w stanow-
czej chwili nie mamy tymczasowych, doraźnych plan-
ów, obliczeń i kosztorysów, zdając się pod tym
względem zupełnie, ku niezmiernej naszej szkodzie,
na łaskę Opatrzności i rządu. Jakże inaczej postę-
pują w takich sprawach nasi sąsiedzi w zachodnich
krajach Austrii! Żądania ich mogą być skuteczniej-
sze, ponieważ opierają się z góry na prywatnych
obliczeniach i kosztorysach i wiedzą, oni dobrze, ja-
kim kapitałem rozporządzać mogą i jakiej gwarancji
im potrzeba, a uzyskawszy zapewnienie gwarancji,
nie rozpoczynają dopiero akcyi u siebie, lecz przy-
stępują niezwłocznie do jej wykonania. Dzisiaj prze-
konano się, że nawet dla zachodnich kanałów, obje-
tych programem ustawy państwowej, istnieją już pry-
watne plany i kosztorysy, które ułatwiają przyspie-
szenie budowy na korzyść owych krajów!

Skoro jednak bez takiego przygotowania otrzy-
mano od rządu zapewnienie tak znacznej gwarancji,
a z planów i kosztorysów dowiedziano się, że koszty
budowy, z uwzględnieniem interesów miasta Lwowa,
wynoszą około 16 milionów koron, obowiązkiem było
interesowanych osób, powiatów, miast i kraju zdać
sobie dokładnie sprawę z tego, jaką kwotą wszystkie
te czynniki razem mogą się przyczynić do budowy
tej kolei, i z całą samowiedzą i energią żądać od
rządu podwyższenia zapewnionej gwarancji.

Niestety, także tej niezbędnej, wstępnej czyn-
ności zaniedbano, a pod tym względem zawinił kraj.
Wedle ustawy krajowej z dnia 17 lipca r. 1893
o popieraniu budowy kolei lokalnych, popiera kraj
budowę tych kolei niższego rzędu, których potrzebę
i użyteczność Sejm uzna, jeżeli państwo razem z in-
teresowanymi stronami przyczynią się łącznie przy-
najmniej w jednej trzeciej części kapitału. Na tej
podstawie wybudowano w kraju szereg kolei lokal-
nych, którym kraj udzielił w ten sposób poparcia,
że co do kolei Łupków-Cisna objął fundusz krajowy
dwie trzecie kapitału zakładowego w akcyach pier-
wszeństwa, innym zaś kolejom udzielił gwarancji
dochodu potrzebnego do oprocentowania i umorzenia

co najwyżej dwóch trzecich części kapitału zakła-
dowego. Tytułem tych zobowiązań dopłacił krajowy
fundusz kolejowy w r. 1900 kwotę 412.000 koron
do niedoboru rocznego owych kolei.

Kolej Lwów—Podhajce ma niewątpliwie dla
kraju większe znaczenie, niż którakolwiek z linii
kolejowych dotychczas w myśl owej ustawy krajo-
wej wybudowanych. Budowę tej kolei uznał Sejm
za potrzebną i użyteczną, nie tylko formalnie re-
zolucjami, ale nadto uchwałą, w swoim czasie po-
wziętą, którą przeznaczył na budowę drobnej linii
Brzeżany—Podhajce tytułem bez zwrótej sub-
wencji kwotę dwóch milionów koron, przeznaczoną
następnie na poparcie kolei z Podwysokiego do Cho-
dorowa. Jeżeli więc Sejm gotów był ofiarować na
budowę linii Brzeżany—Podhajce, w bezzwrotnym
kapitale, kwotę dwóch milionów koron, to zarówno
konsekwencya, jak interes kilku powiatów wymaga-
ją, aby obecnie, gdy chodzi o budowę znacznej ar-
teryi komunikacyjnej Lwów—Podhajce i gdy kolej
ta potrzebuje jedynie poparcia w formie gwarancji
rat amortyzacyjnych, podał całej środkowej połaci
kraju pomocną rękę.

Gdy mniej ważne koleje otrzymały od kraju
gwarancję dwóch trzecich części kapitału, wystar-
czy w tym wypadku, dzięki znacznej gwarancji pań-
stwowej, nierównie mniejsza gwarancja około jed-
nej piątej części całego kapitału.

Z tych przyczyn uważam to za błąd, mogący
narazić kraj na utratę korzyści spodziewanych z przy-
rzeczonej gwarancji państwowej, że Sejm w ostatniej
sesji zajął w tej sprawie wyczekujące stanowisko.
Takie kunktatorstwo naszego Sejmu odbija się zwy-
kle dotkliwie na interesach całego kraju, jak dowo-
dzą także inne podobne sprawy, np. sprawa budowy
kliniki we Lwowie, w której ani rząd, ani kraj nie
chcą się zdobyć na inicjatywę. Należy więc przy-
najmniej teraz, gdy sprawa budowy kolei Lwów-Pod-
hajce przechodzi groźnie przesilenie, zająć w Sejmie
stanowcze stanowisko i przyznać jej gwarancję taką,
która umożliwi rządowi przyjęcie jej w program linii
kolejowych, projektowanych do budowy począwszy
od r. 1903.

W ostatnich dniach nastąpił w tej sprawie
stanowczy zwrot o tyle, że rząd przyrzekł wyprowadzić
podwyższyć gwarancję dochodów z dziesięciu do je-
denastu milionów koron, równocześnie jednak się
zgodził, aby w razie niemożliwości zebrania potrze-
bnego kapitału kolej tę wybudowano do Podhorzec
z pominięciem Lwowa i osobnego dworca na Łyczak-
kowie. Cała korzyść, jakaby miano z takiej zmiany
trasy, wynosiłaby około miliona koron, ponieważ ko-
szta budowy na Łyczaków-Kozielniki wraz z dwor-

Na str. 9 i 10, Tygodnik społeczny:
„Ruch parcelacyjny w Królestwie“, „W spra-
wie ekonomicznego położenia młodzieży
gimnazjalnej w Galicyi“, „Stosunki w cu-
krowni przeworskiej“.

Fejleton: „Szczęście w małżeństwie“
Marcelego Prevosta.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

107

(Ciąg dalszy).

— Teraz sobie przypominam! Toć mi Janka
moja powiadała, nadzieję się nie mogąc zapałowi i
determinacji waćpanny! No, no! A i ja patrzę i
zdumiewam się! Któż by się ważyła na taką isę
potrzebę! Zjedźmy na lewo, bo tu kule niosą! Go-
rąco się robi! Byłe nasi wytrwali!... Zdumiewam się,
patrzając na waćpannę!

Kurdwanówna spuściła oczy.

— Nie mów tak do mnie, proszę! Bodaj wasz-
mość miej wyrozumiałość! Języki ludzkie i tak mnie
słaba dokuczyły! Za co — nie wiem!

— Mościła panno! — zawołał rażno Zabielski. —
Toż by przykład z niej brać innym należało! Mało
to dziś nie wiadost, ale zdrowych a zdatnych do
karabina zostało w domu! A ty niepomna swjej de-
likatności... idziesz!... Tfy! A jak się na ciebie człek
pogląda, to, dalipan, mu weselej i mocniej! Patrzcie,
ledwie ze zmęczenia się nie rozpadem na części —
a teraz we mnie coś wstąpiło!

— Dziękuję waszmości! Możeby jeszcze skrócić,
bo i tu bardzo niebezpiecznie!

— Nie można! Za tym lasem sztab być musi!

— Waćpanna wracaj, na co na pewne się narażać!

— A... a... gdzie książę?!

— Widziałem go pod Falentami! Tam ani my-
śli! Tam największy ogień! Huczą zajadłe! Wracaj
waćpanna!

— Nie mogę! — szepnęła Kurdwanówna.

Droga z początku pusta — jęła się nagle oży-
wiać. Z boków szły odgłosy trąbek i bębnow, w dali,
wśród drzew migły cienie drobnych oddziałów pie-
choty, toczyły się gorączkowo wozy ambulansowe,
darły się wózki z amunicją. Od czasu do czasu pod
pięciem staniał się krwawy cień człowieka, wspierający
się na karabinie i ginął w krzaczach.

Kurdwanówna ze zgrozą poglądała na te forpo-
czty bitewne. Zabielski jeszcze próbował skłonić ją
do powrotu, lecz gdy odmówiła, wypuścił konia i
zakrzyknął, aby trzymała się jego boku.

Pan Tedeusz parł prosto ku Falentom, spodzie-
wając się tam znaleźć naczelnika sztabu.

Las powoli zaczął rzędnąć i przeświecać szarzy-
ną. Zgiełk i wrzawa dobiewały się coraz wyraźniej
z huku armat, kule warczały.

Zabielski, kolując między drzewami, a nagłąc
do pośpiechu Kurdwanównę, której koń wspinał się
i strachał — zdołał wydostać się nareszcie z lasu —
lecz tu spotkał go zawód. Oto cały przestwór wolny
tonął w nieprzeniknionej mgłę dymów, wśród których
widać było zaledwie niepewne cienie, snujące się tu
i owdzie. Czasem kula armatnia darła zasłonę, ukazy-
wała rąbek stojącej kolumny i wpadała do lasu, a
za nią mgły znów zasnuwały wyżłobioną drogę. Cza-
sem w dali silniej, żywiej błysnęła smuga ognia, cza-
sem wśród skłębionego dymu ukazała się wstęga ułań-
skich chorągiewek.

Zabielski był w rozpacz — nie wiedział ani
w którą stronę się udać, ani w którym punkcie się
znajdował. Przed nim ciemność ponura, straszna, hucz-
ca, za nim las drżący w posadach, mnożący każdy
odzew, każdy jęk ziemi.

Pan Tedeusz chciał być zawrócić konia do la-
su, gdy w tem z toni dymów ujrzał dobywającego
się jeźdźca. Zabielski bez wahania zawrócił ku
niemu.

— Hej! — zawołał gorączkowo. — Gdzie na-
czelnik sztabu? Gdzie generał Piszczak?!

— Ranny! — ozwał się chrapliwy głos.

Jeździec skierował konia i chciał Zabielskiego
wyminać, lecz ten ostatni zagroził mu drogę.

— Na Boga!... Jadę z ordynansem — gdzie
sztab?!

— Rychło w czas!... Ordynans zawieź do War-
szawy!... Z drogi, nie widzisz, że mi koń pluży!...

Jeździec, rozumiejąc, że Zabielski ustąpić mu
nie chce, dodał łagodniej:

— Skręć na lewo, w tę stronę — znajdziesz
pewno Rautenstraucha!... Ale radzę ci zaniechać...
Lada chwila będą tu Austriacy!...

— Co waszmość?!... Gdzie książę?!

— W ogniu!... Daremnie!... Pogrom!... Sokol-
nicki ranny... Godebski... kona!... Falenty się palą!...

Zabielski chciał jeszcze pytać, lecz jeździec wy-
sunął się na bok i pomknął ku lasowi. Pan Tedeusz
nie wiedział, co począć. Kurdwanówna drżała ze
wzruszenia.

— Waćpanna musisz wracać! — rzekł głucho
Zabielski. — Słyszalas, co się dzieje!?

— Za nie!

cem na Łyczakowie wyższe są wedle kosztorysu o 1.600.000 koron, do czego gmina miasta Lwowa przyczyniłaby się prawdopodobnie gwarancya dochodów od 500.000 koron. Korzyść ta jednak byłaby tylko pozorną. Najpierw bowiem okazałoby się koniecznym usunięcie rampy żółkiewskiej wskutek zwiększenia ruchu nowej kolei, a usunięcie rampy kosztowałoby przeszło milion koron; powtóre bez żadnej racji pominięto by stolicę kraju, która niestety, nie cieszy się względami reprezentacji krajowej pomimo, że ponosi ciężar około 1/3 część podatków bezpośrednich i dodatków krajowych, nie korzysta dotychczas ani z funduszu krajowego szkolnego, ani z funduszu drogowego, ani kolejowego; nakoniec odroczono na długie lata możliwość przeniesienia wału kolejowego w dzielnicy żółkiewskiej, który powstrzymuje rozwój miasta w tym kierunku.

Wobec tego trudno przypuścić, aby było możliwym pominięcie stolicy kraju bez racji finansowej pod tym tylko pozorem, że na razie, nie licząc kosztów usunięcia rampy żółkiewskiej, koszt budowy byłby niższe o jeden milion koron!

Czas wahań i przewlekan już minął, nadeszła pora dla decyzji i działania. Ogólne koszty budowy wraz z kosztami sfinansowania wynoszą około 16 milionów koron. Z tej sumy pokrywa gwarancya rząd 11 milionów koron, gwarancya stolicy pokryje około 500.000 koron, gwarancya stron interesowanych, powiatów i miast powinna pokryć do miliona koron, kraj zatem powinienby przyczynić się gwarancyą około 3 i pół do 4 milionów koron, jeżeli budowa kolei ma rzeczywiście przyjść do skutku. Staranie się u rządu o ewentualne podwyższenie gwarancyi należałoby odroczyć do ukończenia budowy, na wypadek, gdyby budowa kosztowała więcej, niż wynosi kosztorys. Na wypadek zaś, gdyby koszty okazały się niższymi, może kraj zastrzedz sobie odpowiednie niższenie swojej gwarancyi.

Zakończenie sprawy tej kolei zależy od Sejmu. Niedawno rozstrzygnął Sejm sprawę budowy kolei wąskotorowej z Przeworska do Bachorza, podnosząc pierwotną dotację funduszu kolejowego z kwoty 600.000 koron na 750.000 koron rocznie, i przeznaczając uchwałą z r. 1899 kwotę 150.000 koron na roczną gwarancyę dla owej kolei. Oby więc także przy rozstrzygnięciu tej sprawy zechciał Sejm liczyć się zarówno z interesem kraju, jak ze stanowiskiem Kola polskiego w Wiedniu, którego zabiegi w innych sprawach krajowych mogą być skuteczniejsze, skoro raz ta sprawa zakatwiona będzie pomyślnie i zjedzie z jego programu.

Dr. STANISŁAW GŁĄBIŃSKI.

Porażka hrabiego Gołuchowskiego.

Wiedeń, 23 czerwca.

(A) Dziennik urzędowy węgierski *Budapesti Közlöny* swą polemiką w sprawie dualizmu — tem bowiem jest właściwie jego oświadczenie w sprawie orszaku następcy tronu — ujawnił ciężką porażkę, jaką za kulisami poniósł hr. Gołuchowski.

Minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych oświadczył jak najwyraźniej w delegacji węgierskiej, że wybór osób, mających należeć do świty horrorowej następcy tronu, jest jego sprawą prywatną. Osoby, które wchodzi do składu owego orszaku, nikogo nie reprezentują, lecz są członkami świty arcyksięcia, jedynego reprezentanta korony podczas tych, lub owych uroczystości. Ciało prawodawcze monarchii nie mogą ani na wybór wpływać, ani krytykować wyboru dokonanego. Następca tronu mógłby wybrać do orszaku samych Węgrów, albo samych Niemców i nikt nie miałby prawa czynić mu jakichkolwiek przedstawień.

Nagle w cztery tygodnie po tym komentarzu, danym przez hr. Gołuchowskiego, pojawia się wyjaśnienie w *Budapesti Közlöny* wyjaśnienie, które mówi zupełnie co innego. Z tego wyjaśnienia wynika bowiem, iż każdy członek dynastii, udający się na dwór zagraniczny jako przedstawiciel korony, jedzie w podwójnym charakterze, raz jako reprezentant cesarza austriackiego, powtóre jako reprezentant króla węgierskiego. I jako reprezentant króla węgierskiego musi i może wybrać jedynie Węgra za towarzysza podróży.

Między oświadczeniem hr. Gołuchowskiego i komunikatem rządu węgierskiego leży zasadnicza, rządząca sprzeczność. Hr. Gołuchowski twierdził, że dualizm monarchii nie sięga korony i jej reprezentantów; *Budapesti Közlöny* natomiast stwierdził, że nawet korona i jej reprezentanci są rozszczępieni na dwoje; że korona i jej reprezentanci mają obowiązek stałego, ani na chwilę nieprzerwanego uwzględniania Węgier i państwowej ich niezależności.

Oświadczenie, pomieszczone w *Budapesti Közlöny*, było, rzecz jasna, wynikiem długich narad. Na owych naradach hr. Gołuchowski poniósł zupełną porażkę, musiał porzucić swój pogląd i uznać za dobre zapatrywania rządu węgierskiego.

Owo zajęcie oświetała dosadnie stanowisko, jakie zajmuje hr. Gołuchowski. W innych państwach minister woli ustąpić, niż narazić się na urzędowe zaprzeczenie poglądów, które wypowiedział publicznie z mównicy parlamentarnej. Hr. Gołuchowski natomiast zostaje. Jest on bowiem raczej reprezentacyjną ozdobą niż organem z mocą decydowania. Ta władza i ta moc spoczywa w rękach czynnika, który jest naprawdę sam własnym kanclerzem.

I dlatego też nawet po takim incydencie, jak wyjaśnienie urzędowe w *Budapesti Közlöny*, hr. Gołuchowski pozostaje nadal na urzędzie. Wszystko bowiem jedno, czy ów minister będzie się zwał Kalnoky, Gołuchowski czy Aehrenthal. W każdym razie jest tylko wykonawcą rozkazów otrzymywanych, urzędnikiem, spełniającym polecenia bez względu na ich treść i na swoje sympatyje.

Takim jest ziarno orzecha, na którego skorupie widnieje napis: „minister parlamentarny“.

Z ziem polskich.

(Przeciw asymilacji państwowej. — Niepotrzebna troska.)

Niezmiernie sympatyczny zwrot w polityce prusko-polskiej spełnia się od niedawnego czasu w Poznaniu. Reakcyja przeciw hasłu asymilacji państwowej ogarnęła nie tylko sfery ludowe i mieszczańskie, ale ujawnia się także w kręgach szlachecko-arystokratycznych. Wyrazem tego ruchu stał się *Kuryer Poznański*, do niedawna jeszcze organ najgorszego gatunku reakcji klerykałno-magnackiej. Stał on obecnie na gruncie prawdziwie polskim, nawołuje społeczeństwo do zerwania z wszelkimi kompromisami, do opierania się na własnych siłach. Z powodu niezręcznego wystąpienia Kościelskiego w pruskiej Izbie panów, wywiązała się pomiędzy niedobitkami ugodowców a redaktorem *Kur. Pozn.*, p. Franciszkiem Morawskim, wnukiem generała z czasów napoleońskich i poety, Franciszka Morawskiego, ostra polemika; stało w niej po stronie przeciwników asymilacji państwowej kilku młodych właścicieli ziemskich, jak hr. Żółtowski, hr. Mielżyński i inni. W jakim duchu, pod jakim sztandarem prowadzi się ta walka, niech posłuży za przykład szlachetny, rozumny głos hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic.

Pisze on w *Kuryerze Poznańskim* co następuje:

Gdy niedawno temu tak przedwcześnie zgasły dr. Tomasz Drobnik (jeden z najdzielniejszych przedstawicieli poznańskiego ruchu demokratycznego, niepospolitych zdolności lekarz), określił w *Kuryerze Pozn.* wniosło hasło: „bądźmy sobą“, wtedy u nas wszystkich młodych odezwało się w sercu żywe i radosne echo, że pióro tak szlachetnego i głęboko myślącego meża i głosy wielu innych starszych, tak wierny i prawdziwy dały wyraz uczuciom, które ożywają nasze społeczeństwo coraz bardziej.

Hasło to nie jest nowem. Odzywało się ono od najdawniejszych czasów w naszym narodzie przeciw duchowi apatyj narodowej i ciasnoty kastowej, lub stronniczej. Brzmiało ono z pism Reya, przed trzydziestu laty bolesną skargą, odzywało się z pism szlachetnego demokracji, Sebastjana Klonowicza, walczącego o zdrową ideę narodową w społeczeństwie rozdzielonym jakby chińskim, nieprzebrniętym murem kasty. Ono zabrzmiło wspaniale, gdy Kościuszkowska zorza zabyła nad ludem polskim, gdy w chłopię systematycznie i zasadniczo od życia narodowego odgraniczonym przestano tylko widzieć istotę ludzką, a ujrano nareszcie Polaka. Ono odzywało się zawsze jako ten głos sumienia w naszym społeczeństwie szlacheckim dawnej Polski, które oddało w ręce Niemców najpiękniejszą klejnoty korony polskiej, które obojętnie zniosło znieważenie częściowe lub zupełne całych wielkich polskich krain, Prus Wschodnich, Pomorza, Śląska.

Ale gdy dawniej było hasło to głosem sumienia w narodzie, lub godłem pojedynczych wielkich umysłów, lub też, jak w reformie społecznej końca XVIII wieku, szlachetnym porywem klasy rządzącej, to w naszych czasach staje się ono coraz bardziej już nie hasłem jednych, ale zasadą przewodnią całego narodu naszego w swej ogromnej większości.

Dziś, w epoce największej zjadłości przeciw naszemu zachodnio-polskiemu społeczeństwu, słowa „Bądźmy sobą“, coraz głębiej wnikają i stanowią jedyny prawdziwy program naszej polityki.

Jak pięknie cen i szanuje hasło „bądźmy sobą“ nasz lud! Patrzymy na nasz ukochany Górny Śląsk. Tam szlachta polska i w ogóle górne warstwy przyjęły zasadę dobrowolnej asymilacji państwowej, a co zatem, wobec Niemców, z nieubłaganą koniecznością nastąpić musi, asymilacji zupełnej, narodowościowej. Tam obronił się tej asymilacji sam lud. U nas w Księstwie, gdy bogatym i możnym wysunęła się taka przestrzeń ziemi polskiej z rąk, lud nie ustępuje ani kroku.

A dziś, gdy coraz większy napór na nas, gdy brak wiary we własną żywotność mógłby znowu niejednego zgiąć na kolana przed obcym i kazać mu ufać w układy i prosić o łaskę, widzimy w naszym ludzie i z małymi wyjątkami w całym narodzie coraz więcej zaciętego postanowienia utrzymania swej polskości we wszystkim i wszędzie własną pracą, skupianiem się, liczeniem tylko na siebie i na Boga.

Zrozumienie tej myśli przewodniej naszego działania społecznego i stanowiska naszego wobec wrogich nam żywiołów jest jedyną rekojmią zgodnego działania całego narodu i w tej myśli tylko mogą się zgodzić i zrozumieć, społeczeństwo nasze i jego przedstawiciele. Nie będą już wtedy usprawiedliwione słowa p. Wittinga, że niektórzy z tych, którzy za nas przemawiają w Berlinie, mówią tylko za siebie, są oficerami bez żołnierzy. Nie wątpię, że

wobec najnowszych zdarzeń wszyscy to czują, nawet ci, którzy wzrosli w tradycy polityki innej.

Nie dziw, że mimo najlepszych intencji z raz obranego kierunku niełatwo im się wycofać i że nawet, gdy wygłaszają słowa pełne zapалу i patriotyzmu, przebrzniewa fałszywa nuta pogrzebanej na zawsze teorii politycznej. Dzisiaj dla Polaka nie może być innego hasła wobec straszliwego naporu wrogów, jak tylko: precz ze złudzeniami, precz z ufnością w jakąkolwiek życzliwość lub łaskę mocniejszych, a przedewszystkiem precz z ideą asymilacji pod jakąkolwiek postacią z żywiołem germańskim.

W tej myśli i w tych uczuciach wytrwajmy, budźmy nasz naród do coraz większej i ogólniejszej samowiedzy, a przetrwamy choćby jeszcze większe burze i nawałnice“.

Maciej Mielżyński.

Chobienice, 15 czerwca.

W sprawie przyjazdu cesarza niemieckiego do Poznania pisma polskie coraz więcej nalegają na to, aby Polacy w „uroczystościach“ wrześniowych żadnego nie brali udziału. Zdarzają się jednak w nawoływaniu tem dziwnie o los burgrabięgo norymberskiego troskliwe głosy. *Gazeta grudziądzka* n. p. pisze pomiędzy innymi:

„Obywatelstwo poznańskie ze swej strony niech się usilnie stara, aby cesarz niemiecki w polskim Poznaniu bezpieczniejszym był, jak w niemieckiej Bremie lub Wrocławiu!“

„W tym celu dolożyć należy wszelkich możliwych starań i zawczasu baczenie mieć oko na wszystkie strony.“

„Ale w owych uroczystościach Polacy udziału brać nie mogą żadną miarą! Tego wymaga poczucie naszej godności.“

Troska to zupełnie niepotrzebna; Polacy o zamachach nie myślą, a obowiązek strzeżenia Wilhelma przed jego szanownymi rodakami ma policya, zaś rola policyantów pruskich społeczeństwu polskiemu nie przystoi.

Listy z kraju.

Tarnów, 20 czerwca.

(Skandal propinacyjny).

(Iks) Wstyd mi nie zaprawdę, że Szan. Redakcyę i Czytelników zajmuję już po raz trzeci tutejszą propinacją, ale wychodząc z zasady, że dziennik i to największy w kraju ma być nie tylko informatorem dla szerokiego ogółu Czytelników, ale i przegięciem pod który niejedno podciągnąć koniecznie trzeba, nie mogę przemilczeć, że w ostatnich dniach popełniono fakt, przynoszący tylko wstyd uchwalającym radcom i ilustrującym wymownie stosunki w naszym mieście. Na ogłoszoną licytacyę dzierżawy tut. propinacji zgłosiło się 16 oferentów, z których największą ofertę przedstawił, jak już donosiłem, dr. Mars z Limanowy, ofiarując za 8-letni okres dzierżawy propinacyi wódczanej, piwnej i opłat krajowych 359.375 koron czyli o 100.000 k. blisko ponad cenę wywoławczą. To też magistrat uchwalił przedstawić tę ofertę Radzie miejskiej do przyjęcia. Ale taki niespodziewany obrót rzeczy nie podobał się wielu, a między innymi i dotychczasowym dzierżawcom (Zangen, Löw, Maschler i Sp.), którzy tę dojną krowę od lat 22 dzierżawili. Nie wchodząc w to, kto był główną sprężyną całego macherstwa, zaznaczyć trzeba, że postarano się przed posiedzeniem Rady miejskiej, by burmistrz osobiście udał się do Nowego Sącza, (gdzie dr. Mars dzierżawi propinacyę) w Limanowej i przekonał się na miejscu o gospodarce i rzekomej „rekojmii“, jaką dać może miastu dr. Mars. Znalezione wszystko w porządku, co naturalnie nie wszystkim się podobało. Ale trudno! Największa oferta, trzeba ją przyjąć. Atoli w ostatnim dniu, w sam dzień posiedzenia Rady miejskiej, wpłynęła dodatkowa oferta hrabstwa Tarnowskiego, przedtem jedna z największych, oferująca 360.000 koron (a więc nie cały tysiąc więcej niż dr. Mars) za czas ośmioletni. To naturalnie poskutkowało i ofertę hrabstwa Tarnowskiego po przyjęciu do wiadomości przekonających (?) motywów w piśmie hrabstwa Tarnowskich i po jeszcze bardziej przekonujących motywach magistratu (aha! dopisek kor.) przyjęto. A więc dr. Mars upadł ze swoją ofertą, bo nie mógł wiedzieć, że może być paruset koronami przeforsowany. Dotychczas wszystko w porządku. Ale po Tarnowie krąży wieści, że cała akcyja hrabstwa Tarnowskiego była na to, by dotychczasowych dzierżawców utrzymać przy dzierżawie. Wprawdzie kontrakt nie dopuszcza poddzierżawcy, ale „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“ — i my wiemy, że tak będzie, poza oczami, czasem krótko widzącego magistratu. Dodać także, trzeba że gdyby dr. Mars był wziął dzierżawę, musiałby pękać obręcz, zwąca się kliką magistracko-propinacyjną. A to przecież niemożliwe, bo któżby trząsk miastem, robił wybory itd. Nie więc dla paruset koron, i „sympaty“ (?) dla ks. Sanguszków, ale dla „głębszych powodów“, które tu nieposlednią rolę grały, nie dano propinacyi p. Marsowi.

Na zakończenie parę przysłów: „ręka rękę myje“ i „kruk krukowi oka nie wykole“ (dlaczego? przyp. zecera) — oto stare maksymy, ale jakżeż smutno, żeśmy się z nich dotąd nie otrząśli.

Echa letnie.

Iwoniec w czerwcu.

Po gorączkowej, wyczerpującej nerwy pracy zimowych miesięcy, po kilku zawodach miłosnych (o! z Amorem nigdy nie mogę przyjsić do porządku) i nocach kilku spędzonych w kawiarni — stanąłem raz przed lustrem i chwycił mnie strach: twarz ściągnięta i „interesująco blada“ (przed dwoma dniami powiedziała mi to samo panna Stefa — czarująca blondynka), oczy podkręśione i smutne, a w całym organizmie pewne wyczerpanie. „Żle jest ze mną — pomyślałem sobie — trzeba uciekać na wieś, na łąki i kwietne pola. Spakowałem w mig tobolek kawalerski i zabawiwszy się sam w lekarza, zaordynowałem sobie... Iwoniec. A nie żałuję tego. Jeżeli ktoś tak jak ja, przez całą zimę deklamował sobie:

O, móżd odnaleźć nieznane, najciekwsze
Ustronie leśne pod noy osłoną,
Na mechach ułożył głowę umęczoną,
Patrzeć, jak drzewa chwieją się na wiehrze
I tak się usnie księżycową ciszą,
Jak te mgły białe, co wśród liści wiszą...

ten znajdzie tu, w Iwoniecu, wszystko, o czem marzył. Domek, w którym mieszkam, stoi w lesie u stóp stromej skały. Dokoła odwieczną, szpilkową lasy, od których bile mocna woń żywicy. Kiedy zerwie się podmuch wiatru, sosna wyniosła puka gałązkami przyjaźnie w okienko mojej izby, a strumień górski gra mi swoje monotonne melode.

Las rozśpiewany, wonny i strumień, to moi jedyni i wierni towarzysze w cichej pustelni. Jest mi w niej tak dobrze, że rzadko kiedy puszczać się na deptak między ludzi. W ciszy i spokoju powracam powoli do równowagi, a jedyny luksus, na który tu sobie pozwalam, to marzycielstwo (moja nieuleczalna choroba). Bo jakże się oprzeć marzycielstwu, kiedy wstanie tu pośród tych lasów czerwocwa cicha noc, kiedy miesiąc, przedarłszy się przez gąszcz liści, zapali wodne uroczyska, a drzewa osrebrzone jego blaskiem, świecą jak olbrzymie świece w koronie ze złotych gwiazd.

Albo ta Belkotka, dzwoniąca w ciszy nocnej tysiącem szmerów, w której toni na samym dnie wędle podania ludowego leży pierun zatopiony i nie może się wyzwolić z mokrych nurtów. Dopiero wtedy skończyć się ma jego męka, gdy czysta dziewczica jakaś poświęci się i spocznie w głębinie na wieczny sen. Dotychczas nie znalazła się żadna amatorka tego rodzaju „bezinteresownej“ śmierci, choć niejedna paniątka w ustroniu nad Belkotką wydumała sobie... męża.

I jak tu nie być marzycielem, i jak tu nie być optymistą, kiedy do wszystkich tych cudów przylączyła się jeszcze i ta, nie marzycielska wprawdzie, ale ważna okoliczność, że dzięki niebywalej uprzejmości dyrektora zakładu, jako akademik w mamonie nie moony otrzymałem wszystkie możliwe ulgi dla mego chudego pugilarasu tak sympatyczne...

Co dnia ściągają się tu ze wszystkich stron Europy kuracyozje, najwięcej jednak matki z małemi dziećmi. Małe paniątka i drobni kawalerowie ulatają cały dzień, jak chmura różnokolorowych motyli po chodnikach i nie wiedzą, że każdy ich ruch śledzi pilne i niespokojne spojrzenie macierzyńskie. Ile razy zobacze gromadkę dzieci bawiących się tak na łące, przypomina mi się zaraz, przez jakieś dziwne kojarzenie wyobrażeń, walec *as-dur* Chopina.

Zakład iwoniński znajduje się już od trzech pokoleń w rękach rodziny hr. Załuskich. Jeśli porównać Iwoniec terazniejszy z tym dawnym, który widziałem przed paru laty — czuń wielki postęp i dążenie ciągłe do udoskonalenia. Zaprowadzenie światła elektrycznego, zbudowanie kilku nowych will z pięknymi mieszkaniami, wygodne i przestronne łazienki, to wszystko wynik pracy i zarządzeń kilku ostatnich lat. Już dzisiaj znajduje się na miejscu dwóch lekarzy zakładowych: dr. Staniszewski, znany z siedmioletniej praktyki w zakładzie i dr. Wernicki ze Lwowa. Oprócz tego przebywa tu stale czterech lekarzy wolno praktykujących: dr. Weigiel, Domański, Stauber i Lanes, a od 1 liczba zaczyna ordynować dr. Gabryszewski, docent chirurgii na uniwersytecie lwowskim. Szkoda tylko, że nasza inteligencja przenosi kąpiele zagraniczne nad własne, wskutek czego te ostatnie w braku dostatecznego poparcia nie mogą się rozwijać tak, jak podobne, choć nieraz pod względem zdrowotnym niżej stojące zakłady niemieckie.

To i owo.

(Oszustwo polemiczne.)

Naprzód w artykule p. t. „Narodowi demokraci na gruncie galicyjskim“, nie cofając się, jak zwykle, przed bezczelnym kłamstwem, twierdzi, że *Słowo Polskie* bierze w obronę „kapitalistów boryslawskich“ i popiera to twierdzenie insynuacyj, że artykuł w sprawie katastrofy boryslawskiej w nr. 299 naszego pisma zamieszczony „pochodzi z otoczenia, jeżeli nie od samego dyrektora Laenderbanku“.

Nie potrzebujemy zaznaczać, że w tej insynuacji nie ma ani słowa prawdy. Zresztą w artykule zaznaczyliśmy wyraźnie, że „nie mamy bynajmniej zamiaru bronić tych, którzy naprawdę winni są katastrofy“. Chodziło nam o co innego, mianowicie

o wykazanie niesumienności oskarżenia starszego komisarza p. Kostkiewicza, na którego *Naprzód* i *Monitor* zwalają cały niemal ciężar winy za katastrofę w Boryslawiu.

Nie o „kapitalistów“ i „wyzyskiwaczy“ więc chodziło, ale o urzędnika, który, uczciwie spełniając swe obowiązki, walczył właśnie z wyzyskiwanem i lekceważeniem życia robotników przez różnych przedsiębiorców z pod ciemnej gwiazdy, tych, którzy mszczą się na nim w *Monitorze* i informują korespondentów *Naprzodu*.

Nie rozstrzygamy, czy świadomie, czy też bezwiednie *Naprzód* i *Monitor*, pp. Daszyński i Breiter, oskarżając fałszywie p. Kostkiewicza, idą na rękę wszelkiego rodzaju spekulantom i wyzyskiwaczom, odwracając uwagę władz i opinii od właściwych przyczyn katastrofy.

Stosunki boryslawskie wymagają istotnie energicznej sanacji, a śledztwo z powodu katastrofy powinno być surowo prowadzone. Ale do uzdrowienia stosunków i zbadania powodów katastrofy nie przyczyni się ogłaszanie kłamliwych i potwarczych oskarżeń, które dyktuje prywatnie.

I dla tego właśnie, żeśmy te pobudki postępowania oskarżycieli wykazali, *Naprzód* tak się gniewa, przylapano na gorącym uczynku kłamstwa.

Bo ohydne kłamstwem było doniesienie, że po poświęceniu kopalni, w której zdarzyła się katastrofa, wyprawiono „bibę z szampanem“. Niczego podobnego nie było i *Naprzód* puścił świadomie w obieg fałszywą wiadomość.

Gdy śledztwo zostanie ukończone, postaramy się o wykazanie dowodnie, jakimi pobudkami kierowali się w tej sprawie informatorowie *Naprzodu* i *Monitora*, jak umieli ubolewania nad losem robotników godzić z interesami rzeczywistych wyzyskiwaczy.

Obrazki rosyjskie.

V.

Znany publicysta rosyjski A. Molezanow w artykule „Głos życia“ umieszczonym w *N. Wremeni* przemawia za koniecznością pewnego rozluźnienia, pod względem prawnym węzłów małżeńskich. Nie idzie tu o teorię, ale o praktykę, która za tem przemawia. Prasa prowincjonalna — pisze p. M. — w ciągu ostatnich kilku dni, przyniosła nam wiadomości o takim szeregu strasznych zbrodni między małżonkami, wobec których błędna wszystkie tak chętnie przez nas podnoszone okrucieństwa Anglików w południowej Afryce...

Oto część tylko wypadków z tych dni ostatnich: „W Petersburgu, włościanin Czerkas zabił swoją żonę grubą pałką żelazną. W Rostowie nad Donem, honorowy obywatel Sporow, przez cztery lata z rządu bił swoją żonę wszystkim, co miał pod ręką, wyrwał jej całe garście włosów, wybił ją zębami; nieczęśliwa kobieta kilka razy skutkiem tego leżała w szpitalu, aż wreszcie otruła się. Sorokin miał 8-mio dzieci, z których młodsze uderzał o ścianę; podczas nocy niejednokrotnie wyganiał żonę i dzieci na mróz, w jednych tylko koszulach; siedmiomiesięcznej córce zapychał usta i nos tabaką, a czasem śniegiem; ostatnim razem Sorokin przewrócił żonę na ziemię, siadł na jej piersiach, otworzył jej siłą usta i wybił jej zęby przednie, usiłując wyrwać całą dołą szczękę; to nareszcie zmusiło policję do wzięcia się w tę sprawę. We wsi Nowogrygorjowce w guberni tauryckiej, siłacz Tubakow zabił swoją żonę przez uderzenie w kark kulakiem i zakopał jej trupa w jamie, przeznaczonej dla kąpienia nierogacizny. We wsi Plasowie, guberni wologodzkiej, włościanin Kuźniecowa, utrzymując postronny stosunek miłosny, zadusił swoją 23-letnią żonę, włożył jej trupa do worka i obciążywszy go kamieniami, wrzucił do rzeki. We wsi Zaozierje, guberni jarosławskiej, włościanin Prusow, pojechałszy do lasu ze swoją młodą żoną, powalił ją na ziemię, usiadł na niej i kawalkiem drzewa wyłupał jej oczy. W Niżnym Nowogrodzie, kupiec Winokurow uderzył nożem w twarz swą 19-letnią żonę, a pod samym Petersburgiem, mieszczanin Mikołajew przebił nożem gardło swej żonie. Oto część wiadomości z trzech, czterech dni ostatnich“.

Pietiersburskaja Gazeta za pośrednictwem swoich reporterów zgłosiła się do różnych wybitnych osobistości z zapytaniem, jak się zapatrują na sprawę zaczepiania kobiet na ulicach. Przytaczamy kilka charakterystycznych odpowiedzi:

Pan Awstiejenko odpowiedział: „Większość społecznych kobiet petersburskich nie daje powodu do zaczepki, ponieważ albo same zaczepiają, albo zachowują się tak wyzywająco, że zbliżenie się do nich mężczyzny, nie może być uważane za zaczepianie“.

Zdanie komedyopisarza i powieściopisarza Potapenki: „W żadnym kraju kobiety nie obchodzą się tak dobrze z natrętami jak kobiety rosyjskie, a zwłaszcza kursistki (uczęszczające na wykłady uniwersyteckie). Najwyższy stopień oburzenia wyraża się u nich tylko słowami: „idź pan do dyabła!“ lub „co za natręt“. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby rosyjska kursistka wymierzyła mężczyźnie policzek“.

Znany autor Karabczewskij, wypowiedział myśl rzeczywiście wielką i nową: „Zaczepiać nieznajomą kobietę na ulicy albo wogóle w miejscu publicznem

i to w celach niemoralnych, bez żadnego z jej strony powodu, jest bezwzględnie oburzające“.

Artysta Dalmatow projektował utworzenie „Towarzystwa braci miłosierdzia“ z 10 cio rublową wkładką roczną, którzyby nosili na wierzchniem ubraniu znaczki, upoważniający ich do obrony kobiet przed lowelasami. (Zdaje się, iż ci „bracia miłosierdzia“ byłiby niemniej... miłosierdni).

Na końcu podane są zapatrywania pięciu aktorów, które (zapatrywania, a nie aktorki) dadzą się krótko streścić w słowach: nieładnie i niegrzecznie jest zaczepiać kobiety.

— W Niżnym Nowogrodzie znajduje się komisya lekarska z tak długą nazwą, że nie wypowiesz jej za jednym oddechem. Ale trudno, trzeba być ścisłym. Otóż komisya ta się nazywa: „Komisya zorganizowana przez sekeyę do uzdrowienia miejsc najwięcej zaludnionych, znajdujących się przy oddziale niżnonowogrodzkim Towarzystwa ochrony zdrowia narodowego, dla zawiadywania bezpłatnem ambulatoryem przy Stolbach w Milljonkie“ (przedmieście). *Un grand nez ne gâte jamais un joli visage* — mówi Francuzi — ale mniejsza o długą nazwę, byleby rzecz sama była pożyteczna. Otóż i pod tym względem są pewne wątpliwości, które nasuwa charakter obrad szanownej komisji. Na posiedzeniu z dnia 23 kwietnia długo n. p. debatowano nad tem, jak należy mówić do szukających pomocy w ambulatoryem: ty, czy wy (wy, tyle co u nas: panie).

Lekarz Bibichin bardzo obrazowo rzecz przedstawiał, kreśląc typy pacjentów. „Jeżeli (streszczamy i to bardzo jego uwagi) przyjdzie jakiś pijanica z kawalkami słomy we włosach, z nosem zwykłym, oczami niebieskimi, z twarzą alkoholyczną lecz inteligentną, mówię do niego: bądź pan łaskaw usiąść i pokazać swój języczek! Przeciwnie, jeżeli przyjdzie pacjent z włosami ryżem, z oczami koloru jesiennej kałuży, a z twarzą nieinteligentną, to się nie namyślam ani chwili i wołam: ty taki i owaki, zbliż się tu prędko i wywalaj swoje języczysko. Inna rzecz w ziemskim (ludowym) ambulatoryem; tam nie potrzeba być fizyonomistą, bo tam przychodzi sam naród prosty, do którego można bez omyłki mówić: ty. Prawda, że i tam można się spotkać z jakim n. p. restauracyjnym kelnerem, który cię może później otruje kotletami, ale to rzadkość, wogóle ta szara masa jest na to przeznaczona, ażeby ją tykać“.

Koledzy p. Bibichina jeszcze szerzej rozwijali jego spostrzeżenia. Niektórzy twierdzili, że znajdują się wśród „takiej publiki“ ludzie, obrażający się, jeżeli się ich traktuje na wy. Taki często opowiada: „ja do doktora mówię grzecznie, tytułuję go jak mogę, a on na mnie patrzy z podełba i za moją grzeczność mówi do mnie wy“. W końcu znaczna większość lekarzy uznała za rzecz niewłaściwą polecać kolegom przemawianie do chorych przez wy, uważając, iż takie polecenie byłoby ścieśnieniem swobody lekarza“.

W sybirskim *Nabudatichu* drukował przez kilka ostatnich miesięcy P. Gurjew obszerną rozprawę z dziejów wydawnictwa rosyjskiego na Sybirze. Ostatni rozdział poświęcony jest duchowieństwu, które zapewne z tego powodu zaliczone zostało do urzędników, iż „niosło służbę carowi“. „Duchowieństwo to — pisze P. Gurjew — jak i całe ówczesne społeczeństwo sybirskie odznaczało się niesłychanem prostactwem i stało rażąco nisko pod względem moralnym i obyczajowym. Pijaństwo było ogólną wadą i dochodziło do olbrzymich rozmiarów. Nawet lepsza, bo wybrana część duchowieństwa, a mianowicie członkowie misyj prawosławnych w Chinach, odznaczali się tylko próżniactwem i pijaństwem. Misyonarze trwonili i swoje pensje i pieniądze kościelne, a jednocześnie zadawali ciężkie krzywdy Chińczykom“.

Jeden z nich świąszczenik Filimonow, pewnego razu upiwszy się wtargnął do pałacu samego Bogdychana i potłukł chińskich ministrów. Za to przestępstwo Chińczycy zakuli go w kajdany i wysłali za granicę Chin do Selegińska. Na tego Filimonowa już przedtem skarżyli się sami misyonarze, a zwłaszcza archimandryta Antonij, którego Filimonow ciężko ranił w rękę. Ale i ów archimandryta nie był lepszym od Filimonowa. Bantysz Kamenski, historyk rosyjski, który był gubernatorem w Tobolsku, przytacza rozporządzenie świętego Synodu, tyjące się tego archimandryty.

Rozporządzenie to, wyliczywszy skandaliczne postępkę tego arey-popa, rozkazywało „zabrać z Chin archimandrytę Antonija Płaskowskawa i dostawić go na jego koszt pod strażą do świętego Synodu, a na miejsce jego wysłać do Pekinu jeromonacha Hlaryona Trusowa“. Wkrótce pokazało się, że Trusow był teźże wartości, co Antonij, a co więcej naigrawał się z samej cerkwi, albowiem w stanie pijanym przeberał się w chińskie kobiece ubranie i niejednokrotnie w takim kostymie w progi cerkwi wstępował.

„Takim był kwiat duchowieństwa — pisze Gurjew — takimi byli urzędowi przedstawiciele rosyjskiej religii w obcym państwie, ludzie, na dobór których szczególną zwracano uwagę i których teź więcej niż innych kontrolowano. Latwo sobie przedstawiciele, jaką była reszta duchowieństwa w zapadłych wioskach i miastach sybirskich. Pijaństwo wśród niego dochodzi do trudnych do uwierzenia rozmiarów“.

rów, a na jego tle zachodziły fakty również nie do wiary. Tak n. p. niedawno jeszcze w Giżygińsku miejscowy naczelnik policyi dostał z pijaństwa pomieszczenia zmysłów i wyobraziwszy sobie w tym stanie, że jest bóstwem, kazał sobie oddawać odpowiednie hołdy; w tę przemianę pijanego urzędnika uwierzył pop miejscowy i również porządnie spity kazał uderzać w dzwony cerkiewne, kiedy „boga” noszono po ulicach.

Koło r. 1880 oddano pod śledztwo jednego z popów turuchańskich, który w nieprzerwanym pijaństwie zgubił pojęcie o czasie i odprawił rezurekcję... w wielki piątek.

Walka ze statystyką.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w Rosji, na podstawie raportu, przedstawionego do zatwierdzenia carowi, wydało zakaz zbierania danych statystycznych przez urzędników ziemstw w 12 guberniach, objętych przez rozruchy agrarne: w bessarabskiej, ekaterynosławskiej, kazańskiej, kurskiej, orłowskiej, penzeńskiej, połtawskiej, samarskiej, sibirskiej, tulskiej, charkowskiej i czernihowskiej.

Jak widzimy, wrzenie wśród ludności wiejskiej objęło całą południowo-zachodnią część Rosji, obecnie zaś przenosi się nad Wołgę.

W motywach zakazu, raport wskazuje, że urzędnikami ziemskich biur statystycznych były przeważnie osoby pod względem politycznym nieprawomyślnie, które korzystały z zetknięcia się z ludem wiejskim dla szerzenia „przewrotowych” idei.

„Ostatnie wydarzenia w guberniach połtawskiej i charkowskiej — czytamy w raporcie ministra spraw wewnętrznych — przekonały dostatecznie o konieczności natychmiastowego położenia granic szkodliwemu wpływowi, jaki wywierali niektórzy ze statystyków ziemskich na ludność wiejską. Zamierzone w tym kierunku środki, jako mające na celu zabezpieczenie porządku państwowego, powinny być zastosowane bezwzględnie, choćby skutkiem tego więcej jeszcze opóźniło się ukończenie prac szacunkowych.

Zakaz zbierania danych statystycznych dotyczy przedewszystkiem miejscowości dotkniętych klęską nieurodzaju.

„Jak wykazało doświadczenie — oświadcza p. minister — w miejscowościach tych dopytywania statystyków bardzo łatwo mogą stać się powodem szkodliwych gawęd, kiedy zaś wypytywania te czynione są z podkładem przeciwrządowym, mogą wywoływać powstawanie poważnych komplikacji, podobnych do tych, jakie niedawno zdarzały się w guberniach połtawskiej i charkowskiej“.

Nie ulega wątpliwości, że wskazywanie na „nieprawomyślność” urzędników ziemskich jest w danym razie tylko pozorem. Chodzi głównie i przedewszystkiem o to, aby ludność nie dowiadywała się o rozmiarach klęsk nieurodzaju, aby nie zwracano jej uwagi na jej własną nędzę i głody. W Rosji wolno cierpieć głód, ale nie wolno o tem mówić, ani pisać.

MAŁY FEJLETON.

Memento.

Stała przy oknie, rozplatając i zaplatając końce warkocza...

— Kocham Cię! kocham! szeptałem w maleńkie uszko.

A jutro, szepnęło mi coś na dnie duszy, będę kochał tak samo?

A pojutrze, a za tydzień, za miesięcy parę! ha... ha... zobaczymy!

Przymykam oczy, ręką przysłaniam ucho, nie chcę słyszeć, nie, nie, oprócz głosu miłości!

Uściskałem ją za rączki i wybiegłem.

Chodzę wielkimi krokami po mojej pracowni, dysząc miłością.

— Nino! przyjdź do mnie, jutrzeńko ranna rozjaśnij zmroki mojego życia! Ach! ty nie wiesz nawet, jak bezpośrednio królujesz w mojem całym jestestwie!

Kocham! kocham!

Czy to pierwszy raz! zgrzyta na dnie duszy. Ha... ha... czy to pierwszy?!..

Cicho! cicho! mówię do siebie i z nowym szalem znów biegnę do niej.

Idź do mnie przez pokój, owinięta białą obcisłą sukienką, wyciąga na powitanie różowe paluszki.

Porywam ją, tulę do ust te moje drobnutki skarby, pociagam ją ku sobie i szepeć cicho: Nino! Nino! Ona płonie, wyciąga do mnie wilgotne usteczka, zwiesza się cała na mojem ramieniu, jak wonna lilja biała.

Oplotłem ją sobą.

To krew! to ułuda! to przelotna chwilka! syczy na dnie mojej duszy. Co się rodzi, musi umrzeć, musi w bólach skonać. Uchodź, uchodź, zanim wicher rozczarował i zawodów bezlitośnie polamie, podruzgoce, zeszpeci wiosenne kwiaty! Dreszcz zimny mną wstrząsa, wypuszczam ją z objęć, nawpół zemdloną.

Stania się jak płomień dogasającej lampy, podaję jej rękę, układam na sofie i zostawiam z wpeł przymkniętymi powiekami.

Powracam do siebie, szumi mi w głowie, w oczach się mieni.

W pracowni zimno, a z pośród stosów książek śmieje się do mnie, zawsze tak samo, goła ludzka czaszka: sfinks, zagadka, złudzenie, drobna przelotna chwila, jeden wielki ból, jeden ogromny zawód, jedno wielkie niewysłowione cierpienie!

Deszcz olbrzymimi kroplami dzwoni o szyby mojej pracowni; wicher świszcze złowrogo. Wyjmuję wielkie księgi mądrości, pragnę pracować, czytam:

— Dusza to nieśmiertelność, wiedza jest duszą, twórczość jest duszą miłości...

Ktoś lekko poruszył za kłanek, to wicher! Czytam: Miłość... jest...

Ktoś znowu drzwi dotyka, a olbrzymie krople dzwonią po szybach... Ktoś delikatnie nieśmiało szepece: „Otwórz...”

Otwieram. To ona, to Nina stoi przedemną, a krople deszczu spływają smugami po niej. Zrzuciła z ręcznym ruchem mokrą narzutkę i stanęła, opierając ręce o poręcz fotelu. Cała płonie, sznury łez gradem padają na drżącą pierś wyniosłą... Wilgotne usta szepeczą ledwie dosłyszonym głosem: „kocham!”

Chwytam ją za ręce, upadam na kolana, do nóg, kraj szaty całuję, noszę jak dziecko po zimnej pracowni, objęła mnie za szyję, a usta nasze zwarły się ogniem...

Deszcz ustał, szyby dygocą jak w febrze, wiatr jęczy wszystkimi głosami nędzy ludzkiego mrowiska. Dnieje...

Nina leży z uchylonymi ustami bledziutka jak koronki jej bielizny... Czarne rzęsy rzucają cień na blade policzki...

Ha... ha... świdruje na dnie mojej duszy. Stos podpalono, ofiara płonie, a co jutro, pojutrze, za miesiąc, za dziesięć miesięcy?

Ha... ha... śmieje się z pośród ksiąg goła ludzka czaszka...

Wszystko, co się rodzi, umrzeć musi... Jam twój byt... twój kres... twoja kochanka! to ułuda, to majak senny, to zmora męcząca...

Pójdź do mnie... uciśnij mnie... pójdź!

DARWID.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24 czerwca.

Jutro:

- 25 czerwca. Środa, Prospera b. — Onufrego prep.
- Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godz. 7 minut 58.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Wiadomości kościelne.** Archidiecezja lwowska obrz. łac.: Prezentę na opróżnione probostwo w Podhorcach otrzymał ks. Józef Zawisza, ekspozyt w Milnie ad Zażoźce, a w Rosochowańcu ks. Tadeusz Siatecki, tamtejszy administrator.

Diecezja przemyska: Instytuowany na probostwo w Borku starym ks. Ignacy Kryszakowski, wikary w Kańczudze. — Przeniesieni: ks. Emil Sworzeński z Leżajska do Kańczugi, ks. Jakób Szurlej z Sędziszowa do Jeżowa, ks. Szecepan Drzewicki z Dyuowa do Gogolowa.

Diecezja tarnowska: Instytuował się na probostwo w Roźnowie ks. Jan Jachtyl, dotychczasowy administrator tejże parafii.

— **Egzamin dojrzałości w gimnazjum IV. we Lwowie.** A) W zakładzie głównym odbywały się egzamina dojrzałości od 17 do 20 bm., pod przewodnictwem profesora uniwersytetu lwowskiego dr. Ludwika Finkla, jako delegata Rady szkolnej krajowej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Allerhand Ignacy, Sośniński Kazimierz, Szwedzicki Władysław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Alles Wolf, Bombach Izrael, Borowiczka Maryan, Bürger Jakowka, Fell Izrael, Fell Juliusz, Fischbein Adolf, Gawlik Mieczysław, Gödl Maryan, Hładij Michał, Horowitz Salomon, Jurowicz Feliks, Kaczurba Feliks, Kapuściak Maryan, Kiełb Zygmunt, Knobloch Ernest. Jednemu uczniowi publicznie pozwolono składać egzamin poprawczy po feryach, jeden eksternista reprobowany na rok. B) W oddziałach równorzędnych odbywały się egzamina dojrzałości od 17 do 21 bm., pod przewodnictwem rady rządowego p. Emanuela Wolffa, dyrektora lwowskiego II. gimnazjum, jako delegata Rady szkolnej krajowej. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Parnes Zygmunt, Zagórski Mieczysław. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Kantecki Stefan, Kosiba Józef (ekst.), Kretschmer Kazimierz (ekst.), Michniewicz Roman, Musiałowicz Adolf, Peczenyk Abraham, Pelczarski Józef (ekst.), Piechowski Seweryn, Ptasiwicz Jan, Roth Adolf, Sabiński Artur, Schächter Jakób, Seidel Mieczysław, Selinger Wolf, Staufer Ludwik, Steising-Turczyński Zbigniew, Sulkowski Zdzisław, Tyszkowski Bronisław, Ujejski Alfred, Werber Leopold, Wiczorek Jan, Żelazowski Tadeusz. Czterem uczniom publicznym i 3 eksternistom pozwolono składać egzamin poprawczy po feryach.

— **Przyjaciel dyplomatów.** Korespondent wie-

deński *Czasu* jest widocznie serdecznym przyjacielem ministerstwa spraw zagranicznych i czuwa tam, aby wskutek eeh malborskich we Lwowie „nikomu nie stała się krzywda”. Nie mamy mamy przeciw prywatnemu zajęciom p. =, ale mamy prawo żądać, aby — mówiąc grzecznie — nie plół bzdurstw. Pan ten utrzymuje, że p. Stapiński nie przedłożył wcale w sobotę wniosku w sprawie Malborskiej i że wiadomość o tem była mistyfikacją.

Otóż możemy p. korespondenta zapewnić, iż jest to tak samo nieprawdą, jak nieprawdą było, że p. Bareuther nie przedłożył wniosku o uznanie języka niemieckiego za państwowy. Wniosek w sprawie malborskiej wpływał do łaski marszałkowskiej w sobotę o godz. 10 rano, a jedynie z powodu znanych „dyplomatycznych” rokowań odczytanie jego odłożył marszałek do wczoraj. Zresztą nawet w swoim własnym organie z niedzieli mógł tak dbały o zagraniczną politykę państwa korespondent wyczytać, że koło sejmowe obradowało nad zgłoszonym do łaski marszałkowskiej wnioskiem.

— **Posel dr. Włodzimierz Kozłowski** z powodu korespondencji wiedeńskiej o jego stanowisku w Kole polskiem, zamieszczonej w nr. 284 *Słowa Polskiego*, prosi nas o zaznaczenie, że jakkolwiek przyczyną jego usunięcia się od działalności w Wiedniu nie pozabawione były politycznych względów, to jednak w wymienionej korespondencji zostały mylnie przedstawione. Powtórę p. dr. Kozłowski zaprzecza stanowczo, jakoby posłowie Jaworski, Wodziecki, Abrahamowicz, Górski, Czajkowski, Gaiewosz i Popowski po mowie dr. Dzieduszyckiego „pobiegli do dr. Koerbera z oświadczeniem, że są niepokieszeni, iż poseł Dzieduszycki poruszył kwestyę dla rządu drażliwą”, eutuzyzm bowiem po mowie hr. Dzieduszyckiego był w „Kole polskiem” jednomyślny.

— **Wystawa Damazego** wzbogaconą została kilku najnowszymi pracami, mianowicie: portretem pani hr. Sumińskiej, Jana Kasprowicza, rektora Maleckiego i wielu innych.

— **Konfiskata.** Najświeższy zeszyt czasopisma młodzieży polskiej, *Teki* skoufiskowała prokuratura państwa.

— **Falszywa pogłoska.** W ostatnich dniach roznoszono skwapliwie po mieście pogłoskę, jakoby dyr. Pawlikowski miał zamiar ustąpić ze stanowiska dyrektora teatru, które zajmuje z takim dla sztuki pożytkiem. Rzekomą tę wiadomość wyzyskiwali już nawet różni kandydaci i ich przyjaciele. Otóż na podstawie autentycznych informacji, musimy z żalem zamieścić ich radość, przypominając im słowa bajki o „Kwaśnych winogronach”. P. Pawlikowski jest i pozostanie nadal dyrektorem lwowskiego teatru miejskiego.

— **Na cześć Paderewskiego** odbyło się dzisiaj w pałacu namiestnikowskim u nam. hr. Pinińskiego śniadanie, na które otrzymali zaproszenie: Ignacy Paderewski, minister Dr. Pięta, marszałek krajowy hr. Potocki, ks. arcybiskup Bilezewski, ks. Jerzy Czartoryski, prezydent Tehörznicki, ks. Andrzej Lubomirski, prezydent Korytowski, wiceprezydent Lidl, prezydent miasta Małachowski, dyr. teatru Pawlikowski, prof. Antoniewicz, redaktorowie: Adam Krechowicki, Kazimierz Skrzyński i Vogel, dyr. Spetrino, prof. Neuhauser, dyr. Soltys i t. d.

— **Majstrowie kamieniarscy i policya.** Z powodu tego, że czeladnicy kamieniarscy przyjęli pracę u budowniczych, majstrowie zaczęli w ich miejsce zatrudniać terminatorów, a podwyższając im nieco dzienne wynagrodzenie, kazali im nawet poza godzinami roboczymi wykonywać te roboty, które wykonywali dotychczas czeladnicy. Ponieważ terminatorzy ci, to po największej części synowie lub bracia czeladników kamieniarskich lub też z nimi spowinowaceni, ci ostatni wpłynęli na nich, by zaprzestali roboty. Wtedy majstrowie kamieniarscy, jak się pokazało, za poradą rady magistratu, dra Fischera, wnieśli podanie do policji o interwenyę.

Komisarz policji, dr. Reinlaender, wezwał robotników kamieniarskich i pryncypalów, a przekonawszy się, że robotnicy, odwodząc terminatorów od roboty, nie używali do tego siły i gwałtów, oświadczył, iż nie może w tej sprawie interweniować. Wczoraj udała się do prezydenta Małachowskiego deputacja robotników kamieniarskich z p. Żelazkiewiczem na czele, ze skargą na p. Fischera. P. prezydent zaprosił p. radę i prosił go o wyjaśnienie w tej sprawie. Rada dr. Fischer odpowiedział, że radząc majstrom interwenyę policji, opierał się na błędnych informacjach, jakoby robotnicy kamieniarscy używali gwałtów. Tak więc teraz z robotnikami kamieniarskimi strajkują i terminatorzy. Robotnicy kamieniarscy, od poniedziałku zatrudnieni są u budowniczych.

— **Nadzieja.** Stow. głuchoniemych „Nadzieja” odbyło wczoraj w lokalu swym w „Gwieździe”, Walne zgromadzenie.

W sali zasiadło dwudziestu kilku członków obojga pici, zagaja zgromadzenie siwowłosy prezes, p. Zellinger. Nie stychać gwaru, ni głosów ludzkich, tylko mika. Wzrok widzów wyteżony (oni nie słyszą), wszyscy śledzą ruchy rąk prezesa, który zdaje sprawozdanie z całorocznej działalności Towarzystwa. Tłumacz p. Kolesiński wyjaśnia znaczenie tajemnych dla mnie znaków. Prezes podnosi wzrost Towarzystwa. Liczba członków wzrosła o 12, wynosi obecnie 35. Tow. ma już własny sztandar, do którego obraz wymalowała pna. M. Schayerówna. W roku ubiegłym obchodziło Tow. jubileusz 25-letniego istnienia, w dniu tym odbył się również chrzest sztandaru. Następnie skarbnik, również głuchoniemy, odczytuje sprawozdanie kasowe. Szybka

mimiką rąk, przedstawia stan kasy Przychód w r. u. wynosił 1414 kor. 84 hal., rozchód 1326 k. 03 h. Stau kasowy wynosi 11.569 k. 62 hal.

Prezes otwiera dyskusję. Podnosi się wiele rąk do zabrania głosu. I rzeczywiście niektórzy przemawiają. Lecz głos ich jakiś dziwny, bezdźwięczny. Słowa wprawdzie wyraźne, lecz z jakąś trudnością wymawiane. Mówiący wykrzywia twarz, wysiła głos, móg jego pracuje strasznie, a i ręce nie odpoczywają, lecz mimiką pokazują to, co mówiący chce powiedzieć.

Tak przemawiają ci, którzy ukończyli szkołę głuchoniemych. Straszna to mowa, a jednak inni, nie umiejący i tak przemawiać, z zazdrością spoglądają na mowę.

Zabiera jeszcze głos p. Kolesiński, sekr. Tow., znawca mowy głuchoniemych. Głuchoniemi ze składu nast jego poznają, co on mówi, mimo to on im jeszcze mimiką wyjaśnia. Wzywa ich do wyboru wiceprezesa. Członkowie w mig rozbiegają kartki (wszyscy oni umieją pisać) i wypisują nazwiska kandydatów.

Wiceprezesem wybrany głuchoniemy p. Lewicki, skarbnikiem wybrano p. Pelecha, na kontrolora uproszono ponownie p. Langa. Następnie wybrano trzech wydziałowych i ich zastępców. Na tem zamknięto zgromadzenie.

— **Kółko amatorskie stow. „Gwiazda“** uczciło wczoraj pierwszą rocznicę śmierci, wiele zasłużonego dla sceny amatorskiej „Gwiazdy“, reżysera ś. p. Józefa Schwabla, zecera, pracującego przez dłuższy czas przy naszym piśmie. Nad mogiłą zebrał się wczoraj wieczorem koledzy i przyjaciele zmarłego. Stosownym przemówieniem uczcił pamięć śp. Schwabla p. Partykiewicz, reżyser „Gwiazdy“, a chór zaintonował żałobną pieśń. Na pamiątkę tego smutnego obchodu, „Kółko amatorskie“ ustawiło na mogile trwały krzyż dębowy.

— **Wycieczka naukowa.** Profesor III. gimnazjum w Krakowie p. Bronisław Gustawicz otrzymał stypendyum ministerstwa oświaty na badania naukowe i w czasie feryj wakacyjnych udaje się do Łużyc, aby tam przeprowadzić szczegółowe naukowe badania etnograficzne. Prof. Gustawicz po powrocie ogłosi wynik swych badań nad szczepem Serbo-łużyckim, który mimo zalewu germańskiego i 1000-letniego przesładowania, potrafił dotąd oprzeć się nawale i utrzymać język i obyczaj ojczysty.

— **Festyny i wycieczki.** W d. 6 lipca b. r. odbędzie się pod protektoratem Polek na Górze Zamkowej festyn na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania polskiego z 1863/4 r.

— **Nadużycie w handlu biletami.** Otrzymujemy list następujący: „Wyczytawszy na afiszach uwagę, że kasa teatralna sprzedaje codziennie z wyjątkiem niedzieli bilety na koncert Paderewskiego, wnioskowalem stąd, że w kasie są jeszcze do nabycia bilety. Udałem się tedy w poniedziałek rano do kasy z uprzejmą prośbą o dwa jakiegokolwiek bilety. W obu kasach otrzymałem jednak odpowiedź, iż wszystkie bilety na wszystkie trzy koncerty są już wysprzedane. Kiedy jednak miałem już *rebus infectis* odejść od kasy, w której króluje pan Wojciech, z klatki schodowej wyszedł jakiś na robotnika teatralnego wyglądający jegomość i zapytał mnie, czego żądałem od kasyera. Gdy mu oświadczyłem, iż chciałem kupić bilety na koncert, odpowiedział, że mi je da, jeżeli „koniecznie zechcę“. Za dwa bilety na trzecim balkonie, w 3 rzędzie grupy B., z której się nie a nie na scenę nie widzi, zażądał odemnie ten jegomość 12 koron, choć przy kasie kosztowałyby tylko 3 k. 20 h. Po długim targu przyjął odemnie 8 koron.

Wiedząc, że moje znajome panie starają się od kilku dni bezskutecznie o bilety na koncert, a widząc, że ten jegomość ma jeszcze zapas biletów, zaproponowałem mu, by poszedł ze mną do tych pań, a może odkupią od niego resztę biletów.

Teraz stało się coś, czemu poprostu wierzyć trudno. Handlarz biletów oświadczył mi, że musi w teatrze poprosić o pozwolenie oddalenia się, gdyż dziś w teatrze dużo roboty, wobec czego samowolnie odejść nie może. I widziałem najwyraźniej, jak najpierw mówił z kasyerem panem Wojciechem, a potem z jakąś osobą stojącą w klatce schodowej, poczem dopiero poszedł ze mną na ulicę Kościuszki do wspomnianych pań. Z powyższego wynika, że ów handlarz biletów jest funkcyjaryuszem teatralnym, a dalej, że ażytoż prowadził w porozumieniu z panem kasyerem Wojciechem, mimo wniesionej przed paru dniami w tej sprawie przez jednego z radnych interpelacji na posiedzeniu rady miejskiej.

Wobec tego wzywam dyrekcyę i komisję teatralną, by z panem Wojciechem, który w kasie teatralnej stał się wprost niemożliwym, postąpili tak, jak na to zasłużył i postarali się o to, by się w przyszłości podobne skandale w stołecznym teatrze nie zdarzały.

Tymczasowo zaś zwracam się do kasyera pana Wojciecha z energicznym wezwaniem, — by mi odestał 4 k. 80 h., które ze mnie w sposób skandaliczny przy pomocy pacholka teatralnego wyduśił.

Dr. Lądniowski,
(Grodecka 85)“.

— **W pociągu** dążącym z Buska do Lwowa skradziono wczoraj zarobnikowi Mikołajowi Boronhaju z S. A. Ujhely, pulares zawierający cały jego zasób pieniędzy t. j. 18 koron. Biedak musiał zostać we Lwowie nie mając za co kupić biletu kolejowego w dalszą drogę do Węgier.

— **Pobicie.** W szynkowni pod l. 11 w Rynku napadł wczoraj znany policyi awanturnik, Ludwik Bonert, na czeladnika szewskiego Józefa Hristera i pobił go

w okropny sposób; wybił mu zęby i poranił głowę. Pogotowie towarzystwa ratunkowego udzieliło Hristerowi pierwszej pomocy. Bonert zbiegł zanim przybył policyant.

— **240 szczyryków,** 120 pularesów czarnych i złotych, 180 nożyzydek i 50 grzebieni, skradli wczoraj rzeźmieszkę z magazynu kupa p. Izaka Rubina, mieszczącego się w kamienicy pod l. 8 przy ul. Kazimierzowskiej, dostawszy się doń za pomocą wytrycha. Część skradzionych rzeczy znalazł kupiec w sieni domu za paką; widocznie rzeźmieszkę nie mogli zabrać się z całym lupem i część schowali, by po nią wrócić.

— **Pobicie.** Dwaj czeladnicy piekarscy Leib Hirschel i Berisch Knofel, bojkotujący piekarnię Weissa, napadli wczoraj pracującego w piekarni tej Izaka Löwenthala i ciężko go obili.

Kronika policyjna. Na placu Strzeleckim skradziono p. Janowi Korzeniowskiemu w kieszeni kamizelki srebrny zegarek, anker, podwójnie kryty. — Na placu Solami aresztowano Mendla Sperbera za kradzież kury w domu pod l. 36 przy ulicy Szeptykich. Sperber, mając w kieszeni pszenicę, wchodzi na dziedziniec i posypując zwabia kury do miejsca ustępowego i tam je chwytą. — P. Marya Hoszewska, żona księdza ze Zboisk, poznała onegdaj na ulicy dawną swą służącą, Rozalię Grabowską, która, okradzszy dwie inne służki doszczętnie z garderoby i zabrawszy służbodawcom z komody kilka koron, zbiegła ze służby. U Grabowskiej, która przyznała się do kradzieży, znaleziono w mieszkaniu część skradzionej garderoby. — W ulicy Szpitalnej skradziono rolnikowi z Dublan dwie pary bucików i buty wraz z prawidłami, tudzież pakunek z książkami, wartości 68 kor.

Wczorajszy raport policyjny zapelnili przedewszystkiem nasi uprzejmi, grzeczni a sumienni dorożkarze. Publiczność placąca dobrze a łajana na dobitkę, musi tracić czas na chodzenie do policyi ze skargami i stawanie na termin z dorożkarzami najczęściej pijanymi. I tak wczoraj dorożkarze nr. 14, wziął za datkę, po gościu jednak nie przyjechał; nr. 290 nie chciał jechać, żądając za kurs koronę i tak bez końca cała litania skarg. — Służąca, Zofia Karczmarz, pofalszowała świadectwo, chcąc się dostać do służby u pp. Hauberów, fałszerstwo jednak wykryto i uwiadomiono o niem policyę. — Panu Ozyaszowi Witlinowi skradziono w kieszeni srebrny kryty zegarek w ulicy Kazimierzowskiej. — W ulicy Szopena pod l. 6. skradziono ze schodów tej realności 16 metrów chodnika. — Na placu Krakowskim skradziono z fury p. Neche Gerety tłumok zawierający suknie i bieliznę.

Zgubiono. Pani Marya Bursztyn zgubiła w ulicy Kazimierzowskiej pugilares czarny, zawierający 40 koron i dwa złote pierścionki. — P. Michał Braude zgubił w ulicy Kazimierzowskiej pugilares z kwotą 18 koron. — Strażnik akcyzowy A. D. zgubił kartkę zastawniczą Banku dla handlu i przemysłu nr. 10437. — Pani Amalia Kobak zgubiła w ulicy Karola Ludwika ręczną torbę sukienką, jasnego koloru, zawierającą 10 kluczyków na sznurku i białą serwetkę.

P. Dwora Mandelhorn, kupcowa z Gródka, zgubiła w ul. Źródlanej złoty pugilares z kwotą 15 kor. 40 h. — P. Bronisława Jagielowa zgubiła wczoraj w złotej oprawie okulary z firmą Boskowitz. — P. Hermina Czuczkes zgubiła w drodze z ulicy Św. Marka do parku Kilińskiego pugilares z kwotą 10 kor. 50 h.

Znaleziono. Na dziedzińcu realności pod l. 3 przy ulicy Szpitalnej znaleziono trzy drewniane prawidła, 3 paczki zapalek i łańcuch żelazny z kłódką, obszyty skórą. — W biurze inspekcyjnym znaleziono świadectwo szkolne Matwija Lippe. — W ogrodzie miejskim znalazł p. Adolf Wachtel małą dzieciną parasolkę, zielonkawego koloru.

W ulicy Kollątaja znaleziono świadectwo nauki i pracy Feliksa Schustra. — W Rynku znaleziono notatkę p. Klary Wohlfeldowej.

□ **Stanisławów.** (Przedstawienie amatorów lwowskich. — Cyrk). W sobotę dnia 21 bm. przybyło do nas ze Lwowa grono akademików, które urządziło w sali teatralnej na rzecz tutejszego Koła T. S. L. przedstawienie teatralne. Młodzież spisała się pięknie i intencye jej są pochwały godne. Kasie Towarzystwa niewiele przyniosło przedstawienie to dochodu, publiczność tutejszą bowiem opętała mania cyrkowa. Wszystko pędzi do cyrku na oślep. Za kilka dni pobytu wywiezie p. Henry z biednego miasta prowincjonalnego kilkanaście tysięcy koron. Niech tego dokaże najgenialniejszy artysta doby dzisiejszej!

□ **Drohobycz.** (Aresztowanie „króla woskowego“.) Piszą nam: W uzupełnieniu depeszy niedzielnej w sprawie aresztowania „króla woskowego“ Izraela Liebermanna donoszę co następuje: Izrael Liebermann zbankrutował przed paru laty, a passywa jego wynosiła około miliona koron. Będąc jeszcze w konkursie, założył na nowo kopalnię wosku „Wiktorya“ w Borysławiu na imię swej żony, a to za kapitały wypożyczone już to u swych współników, już to u osób trzecich. Kopalnia prosperowała i wydała za krocie wosku ziemnego, dochody przewyższaly rozchody o grube tysiące, a mimo to wierzyciele wyszli z niczem, a nawet jeden ze współników, były zamożny kupiec, ofiara Liebermanna, prosi dziś o jałmużnę na kawałek chleba. Izrael Liebermann nietylko, że konkursu nie zgłosił, ale funduszami, czerpanymi z „Wiktoryi“, założył drugą kopalnię nafty, tę ostatnią na imię syna swego Filipa, „Gutsbesitzera“ ze Stanisławowa, aby tym sposobem uniemożliwić wierzycielom zrealizowanie ich pretensyj. W tem upatruje prokurator państwa czyn zbrodniczy, za co winnych ścigać zaczęła, a na wstępie Izrael Liebermann przyaresztowany został. Należy się spodziewać dalszych aresztowań towarzyszy Liebermanna.

□ **Bochnia.** (Matura. — Bursa). Egzamin dojrzałości w gimnazjum tutejszem złożyli: Aleksandrowicz Efraim, Batak Jan (z odzn.), Batak Stanisław, Baron Bronisław, Bobrowski Józef, Danikiewicz Franciszek Dragan Marcin (z odzn.), Dziadyk Stanisław (z odzn.), Grotowski Władysław, Güntner Mieczysław, Janowski, Aleksander, Jaworski Jan, Kazior Bolesław (z odzn.), Klimek Józef, Kotek Ignacy, Kozior Franciszek, Kutshera Emil, Lahociński Jan, Mosiewicz Tadeusz, No, sal Jan (z odzn.), Nowak Wojciech, Oświęcimski Adam, Przybys Wojciech, Romański Jan, Schanzer Tobiasz, Schwenk Józef, Serwin Jan (z odzn.), Sokolowski Witold, Soltys Władysław, Szymczyk Stanisław (z odzn.), Wojas Michał (z odzn.), Zachara Jan, Zaczek Michał, Zajac Roman, Zygmunt Eugeniusz, Łata Jan. Do egzami-

nu poprawczego po wakacjach przeznaczono 4 uczniów publicznych i 1 prywatystę; reprobowano na rok 1 ucznia publicznego i 2 eksternistów.

Podania o przyjęcie do tutejszej bursy polskiej im. Adama Mickiewicza wnosić można do Wydziału Towarzystwa najdalej do dnia 30 czerwca br. Do podania należy dołączyć świadectwo szkolne z ostatniego półroczia i deklaracyę rodziców lub opiekunów, jaką kwotę obowiązują się płacić miesięcznie za utrzymanie ucznia w bursie.

□ **Stanisławów.** (Rocznica Grunwaldu). Piszą nam: Myśl święcenia bitwy pod Grunwaldem przyjęła się u nas i obchód tej pamiętnej w dziejach Polski rocznicy odbędzie się u nas, za inicjatywą przebywającej tutaj młodzieży akademickiej d. 13 lipca r. b.

□ **Abolicya.** Piszą nam ze Stanisławowa: Na skutek rozporządzenia cesarskiego, sąd tutejszy zastanowił śledztwo o zbrodnię pojedynku przeciwko pp.: Stefanowi Cieńskiemu, synowi właśc. dóbr, Kazimierzowi Terlikowskiemu, asunktantowi sądowemu i Władysławowi Malinowskiemu, b. administratorowi czasopisma *Reichswehr*.

□ **Tarnopol.** (Festyn Towarzystwa przyjaciół muzyki.) Piszą nam (M.): W niedzielę odbył się tu festyn w ogrodzie miejskim przy dość słabym udziale publiczności, zapewne z powodu niepewnej pogody. W czasie koncertu przygrywała muzyka wojskowa 55 pp., a panie sprzedawały szwabskie bibulki, nazwane u nas *confetti*. Czas byłby istotnie najwyższy, ażeby owe *coriandoli* i *confetti*, owe niemieckie lampiony i z Wiednia sprowadzone ognie sztuczne zastąpić raz rozrywkami, przy których można by posługiwać się wyrobami naszymi. Słów tych kilka piszemy nie z powodu niechęci do Towarzystwa przyjaciół muzyki, które holduje jedynie zakorzenionym zwyczajom, ale w celu zachęcenia innych do próby, czy festyn bez tego niemieckiego sosu nie miałby powodzenia. Na zakończenie festynu odegrali amatorowie z powodzeniem w letnim teatrze jednoaktówkę: „Kandydat do Rady powiatowej“.

□ **„Macierz szkolna“ dla Księstwa Cieszyńskiego** w Cieszynie ogłasza konkurs na trzy posady, mianowicie na posadę dyrektora, na posadę nauczyciela głównego z grupy matematyczno-technicznej i na posadę nauczyciela śpiewu i muzyki w polskim seminarjum nauczycielskim w Cieszynie. Kompetenci o posady nauczycielskie mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów. Z posadami połączone jest placą podług normy rządowej. „Macierz szkolna“ żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmą to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważną a wielce trudną zadanie. Zgłoszenia przesyłać należy najpóźniej do d. 15 lipca br.

□ **Jarosław.** (Zgromadzenie robotnicze). Piszą nam: Kasa chorych tutejsza nie może jakoś przysść do ładu. Od lat trzech prowadzi ją komisarz rządowy, a władze polityczne nie dopuszczają do ukonstytuowania się wybranego zarządu. To dało powód do zwolnienia przez trzy po sobie następujące niedziele zgromadzeń robotniczych, na których przemowy socjalistów przemyskich: Schiffera i Regera atakowały osobiście starostę Szczurowskiego i jednego z komisarzy, jako referenta tej sprawy. Oliwy do ognia dołala wiadomość, niestety prawdziwa, że namiestnictwo do ostatniej chwili zwlekając z rozdaniem robót koło budowy szkoły realnej, wezwowało do rozprawy ofertowej tylko przedsiębiorców zamiejscowych, a starosta dopiero w przededniu rozprawy na 12 b. m. wyznaczonej zawiadomił o niej jarosławskich robotników. Roboty oczywiście otrzymał geszefciarz obcy i jemu przypadła i ten mały zarobek, na jaki liczyli przy obecnym ogólnym zastoju tutejsi ludzie.

□ **H. K. T.** „Handels- u. Gewerbebank registrirte Genossenschaft mit beschränkter Haftung in Strij“, rozsyła krajowym, a zatem polskim instytucjom finansowym swoje sprawozdanie roczne i zamknięcie rachunków w języku niemieckim drukowane.

□ **Legat na gimnazjum polskie w Cieszynie.** Ś. p. Jakób Majchrowski, zmarły w Tarnowie, zapisał na gimnazjum polskie w Cieszynie 1.000 K.

□ **Curiosum.** Urząd pocztowy w Majdanie koło Kolbuszowej używa pieczętki z następującym napisem: *Majdan bei Kolbuszow a góry, a poniżej: „Majdan koło Kolbuszowa“.* Każdemu mieszkańcowi kraju naszego wiadomo, że miejscowości „Kolbuszów“ nie ma w Galicyi, a nawet w niemieckim spisie miejscowości, wydanym przez statystyczną centralną komisję w Wiedniu, zamieszczono, jak należy: Kolbuszowa. Tylko urzędowi pocztowemu w Majdanie nie jest znaną nazwa sąsiedniego miasta powiatowego! Niemiezenie polskich miejscowości za czarno-złotymi słupami, oraz osuwanie ich właściwych nazw na drugi plan, powoduje u nas słuszne oburzenie. Im większe ono być musi, gdy w kraju, gdzie to oddawna ustać powinno, bo wpływy poselstwa polskiego są na to dość silne, grono naszych wielkich polityków nie postaralo się jeszcze, by wypleniono te chwasty niemieckie, będące niedorzeczniemi przeżytkami z dawno minionej ery.

□ **Złot sokoli.** Trzeci zlot „Sokolów“ III. (Rzeszowskiego) okręgu polskich towarzystw sokolich, odbędzie się w Gorlicach w niedzielę, dnia 29 b. m. przy współdziałaniu gniazd sokolich z Dębicy, Gorlic, Jasła, Krosna, Łańcuta, Przeworska, Ropeczy, Rzeszowa, Strzyżowa i Tarnobrzegu.

□ **Nowa stacya telegraficzna.** Z dniem 1 lipca b. r. otwartą zostanie w Nadbrzeziu (powiat poli-

tyczny Tarnobrzeg) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stał się telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

□ **Drohobycz** (*Porządku miejskie*). Niektóre ulice naszego grodu, jak np. ul. Szpitalna, Łan i boczne uliczki sąsiadnie, czynią wrażenie na każdym obcym, gdy zmuszony jest tamtędy przechodzić, że znajduje się gdzieś w jakimś azjatyckim zaułku tureckim; takie tam panuje niechlujstwo, że bez obrzydzenia przejść niepodobna. Jakoś ta dzielnica miejska nie cieszy się łaską naszego magistrata. — Trakt, prowadzący przez targowicę ku ul. Stebnickiej, gdzie obecnie panuje nadzwyczaj silna frekwencja fur i pojazdów do Truskawca nie jest wyszutrowany, a błoto po kostki tamuje komunikację pieszą; ul. Stebnicka od cementarza do stacyi Drohobycz-Truskawiec wybrukowana karkołomnym brukiem spiczastych kamieni, aż prosi się przynajmniej o prymitywny deptak — lecz magistrat nasz zajęty wodociągami i swoim Flatenem, nie ma na tyle czasu, by się takimi drobnostkami zajmował..

□ **Rzeszów**. (*Rocznica Grunwaldu*). Piszą nam: W mieście naszym zawiązał się komitet obywatelski celem uroczystego obchodu w wiekopomnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Zgłoszenia do komitetu przyjmuje redakcja *Głosu Rzeszowskiego*.

† **Konfiskaty**. Poznańska izba karna rozpatrywała sprawę krakowskiego *Przeglądu Wszepolskiego*, który w Nrze z dnia 3 marca, zamieścił korespondencyę z Warszawy, w której rzekomo obrażono nauczycieli wrzesińskich.

W myśl wywodów prokuratora, trybunał nakazał konfiskatę i zniszczenie odnosnych numerów.

Skonfiskowano również petersburski *Kraj* za artykuł z d. 25 kwietnia „Po wyroku w Lipsku”.

† **Ks. biskup Roop**. Prekonizowany na biskupa tyraspolskiego ks. Edward Roop, jest proboszczem w Libawie, pochodzi ze starej baronowskiej rodziny kurlandzkiej. Matka jego była Polka, hr. Platerówna. Dyeceza tyraspolska liczy przeszło 600.000 wiernych, rozrzuconych na przestrzeni olbrzymiej. Są to przeważnie Niemcy, a w znacznej liczbie Polacy i Ormianie. Stolica biskupa tyraspolskiego znajduje się w Saratowie. Dotychczasowy biskup, ks. Zerr, niemiec, władający językiem polskim, ustąpił z biskupstwa z powodu nadwątłego zdrowia.

† **S. p. Karol Kozłowski**. W Karlsbadzie zmarł Karol Kozłowski, jeden z najbardziej utalentowanych i wykształconych artystów-architektów warszawskich.

Urodzony w roku 1847, po ukończeniu szkół średnich w Warszawie udał się do Monachium, a następnie do Paryża, gdzie z odznaczeniem ukończył akademię sztuk pięknych w wydziale budownictwa. Samodzielnie Kozłowski projektował wiele gmachów publicznych i domów prywatnych; do najwybitniejszych należą: kościół w Sosnowcu, teatr w Lublinie, gmach brühlowski przerobiony z gruntu na użytek telegrafu, Filharmonia warszawska. Człowiek z acny, szlachetny, wszechstronnie wykształcony, uprawiający, oprócz architektury, malarstwo i muzykę, pozostawia po sobie chlubną pamięć.

† **W obronie przemysłu polskiego**. Delegacja księgarzy warszawskich w tych dniach powzięła ważną i uznaną godną uchwałę, ażeby zerwać stosunki z intrologatorskimi zakładami zagranicznymi i nie sprowadzać niemieckich okładek do oprawy tujejszych wydawnictw. Postanowienie to zostało tak stanowczo i energicznie poparte, że kilka firm, które uprzednio porobiły już zamówienia u bawiącego właśnie agenta z nad Renu, zobowiązało się cofnąć swoje obstalunki i powierzyć ich zakładom miejscowym.

Od tej przeto chwili ustanie przedewszystkiem dowóz z Prus książek do nabożeństwa. Wielkie intrologatornie niemieckie, a przedewszystkiem istniejąca w Gładbach nad Renem, skupowały dotąd hurtem książki polskie bez oprawy i po oprawieniu ich rozpowszechniały w tysiącach egzemplarzy w handlu warszawskim i prowincjonalnym. Postanowienie księgarzy zapadło właśnie w chwili, gdy agent z Gładbach znajdował się w Warszawie.

† **Z teatrów warszawskich**. Pomiedzy dyrekcją teatrów a goszczącą na scenie Rozmaitości p. Wandą Siemaszkową toczą się rokowania w sprawie przyjęcia artystki tej do teatru Rozmaitości na stałe. — Dowiadujemy się, że p. Józef Chodakowski, b. reżyser opery warszawskiej i od lat 25 artysta tejże opery, usuwa się zupełnie ze sceny.

† **Agencja niemiecka w Rosji**. *Kuryerowi Poznańskiemu* donoszą z Petersburga:

Tworzy się tu nowa tajna agentura niemiecka, mająca na celu rozpowszechnianie w prasie rosyjskiej artykułów przeciw Polakom. Agentura ta jest ekspozyturą sfer berlińskich. Główną w niej sprężyną jest niejaki Stadler, człowiek o niepewnej i ciemnej przeszłości, który był na usługach politycznej policji niemieckiej, następnie zaś prywatnym agentem do różnych posług w służbie potentatów giełdowych w Berlinie, a także w ostatnich latach ks. Bismarcka i później dla p. Miquela grał rolę faktora w rozmaitych zakulisowych sprawach. Tenże Stadler przebywa w Rosji pod przybranym nazwiskiem i za fałszywym paszportem. Przed kilku laty już kręcił się po Petersburgu, Moskwie, a także był w Kijowie pod nazwiskiem komiwojażera Steina. Ukazał się znowu na bruku stołecznym po wybuchu sprawy wrzesińskiej, a mniej więcej na miesiąc przed sprawą X. biskupa Zwierowicza. Tym razem występował pod klasycznym nazwis-

kiem Müllera. — Zdaje się, że Stadler ma jakieś dawne nieuregulowane stosunki z rządem rosyjskim i dlatego taką tajemnicą osobę swą otacza. Sam fakt bowiem wpływania na prasę, nie stanowiłby osobistego niebezpieczeństwa. Stadler operuje tylko jako instruktor, bada teren, raportuje za powrotem do Niemiec o jego właściwościach, lecz z finansami nie ma nic do czynienia. Tymi rozporządzają wprawdzie według jego wskazówek, ale nie za jego pośrednictwem, zapewne z obawy, by przy zaszwe możliwej rowizji osobistej, nie znalezione przy nim większych sum, mogących go kompromitować. Obecnie jest w toku zorganizowanie stałego czynnika prasowego, który ma zajmować się wpływaniem na prasę rosyjską, a Stadler do tego daje plany działania.

† **Zareczyny**. Onegdaj odbyły się zareczyny p. Dra Adolfa Selcera z p. Renią Seklerówną.

Zmarli:

We Lwowie: Z Godziębów Codebskich Emilia Radwan Kunaszewska, b. właścicielka dóbr ziemskich, lat 68; Anna Słotarska, wdowa po obywatelu m. Lwowa, lat 65; Justyna Bodyńska, właścicielka realności w Zalesieniu, lat 71; Feliks Hilchen, główny sekretarz zarządu dóbr arcybiskupich rzym. kat. lat. 59; Maryanna Świdorowska, zarobnica, lat 50; Stanisław Barańczuk, 6 tygodni; Jan Twardochleb, 6 dni, Jędrzej Zajac, 6 lat; Józef Kokurewicz, dyrektor szkoły ludowej w Płazowie, lat 49; Włodzimierz Kirken, kontrolor podatkowy, lat 35; Leon Orłowski, obywatel m. Lwowa i restaurator, lat 44.

W Stanisławowie: Dr. Wilhelm Rauch, adwokat krajowy, lat 46; Antoni Mühl, urzędnik kolei państw, lat 45; Elias Kozak, uczeń III roku seminarium nauczycielskiego, lat 22; Karolina z Rudawskich Budzyńska, wdowa po urzędniku prokuratury państwa, lat 74.

W Starym Sączu: Stanisław Majewski, kleryk II. roku seminarium duchownego w Tarnowie.

† **Odpowiedzi od redakcyi. P. W. R. w Wiedzi**. Za słowa uznania dziękujemy; chętnie wydrukowalibyśmy nawet list pański, ale prokuratora..

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek 24 bm po raz pierwszy: „Horsztyński”, dramat w 5 aktach (9 odsłonach) J. Słowackiego.

We środę 25 bm. II. koncert I. J. Paderewskiego.

We czwartek 26 bm. po raz szósty (po cenach zniżonych): „Zimowa opowieść”, dramat w pięciu aktach (10 odsłonach) W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

W piątek 27 bm. III. koncert I. J. Paderewskiego.

W sobotę 28 b. m. po raz drugi: „Horsztyński”, dramat w 5 aktach (9 odsłonach) J. Słowackiego.

W niedzielę 29 bm. po raz piąty: „Weronika”, operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messager'a.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:

We środę 25 bm. „Krewiaki”, komedia w 4 aktach Michała Bałuckiego.

We czwartek 26 bm.; „Rewizor z Petersburga”, komedia w 5 aktach Gogola.

W sobotę 28 bm.; „Chwast” Bliżńskiego.

W niedzielę 29 b. m.; „Krzyżacy”, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza.

W poniedziałek 30 bm.; „Książd Marek”, poemat dramatyczny J. Słowackiego (ostatnie przedstawienie w tym sezonie).

○ **„Pomniki Krakowa”**. Ostatni zeszyt *Pomników Krakowa*, świeżo nam nadesłany, chlubnie wieńczy dwuletnią pracę wydawniczą p. Cerehy. Wydawnictwo to, jak się dowiadujemy, zostało polecone przez Radę szkolną krajową dla bibliotek szkolnych; subwencji udzieliła wydawcy Rada miasta Krakowa, Sejm krajowy, Akademia umiejętności, a w tych dniach ministerstwo wyznań i oświaty. Nie starczy to jednak na pokrycie wszystkich kosztów, jakie wydawcę czekają, a pozostaje jeszcze 1½ roku pracy. Ludzie zamożni, którym wydobyć na jaw cennych zabytków sztuki polskiej leży na sercu, powinni przyjść z pomocą, nie oglądając się na dotychczasowe zapomogi.

Przypomnieć należy, że protektorem wydawnictwa tego jest Henryk Sienkiewicz; za jego sprawą kilka osób z arystokracji warszawskiej przyszło na początek z pomocą udzielając na ten cel pożyczki.

P. Cereha wywiązuje się z zadania nader sumiennie, a wydawnictwo jego jest ozdobą bibliotek i kopalnią wzorów sztuki starożytnej.

W naszej Administracyi złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 566 A. Augustynowicza 2 kor., na listę 816 W. S. 8-52, na listę 728 Czytelnia akademickiej 7-20, na listę 839 Stan. Kamińskiego 5—, na listę 855 dr. Stan. Grzesika 149—, na listę 855 Tadeusza Soltysa 5—, na listę 586 Jana Bromilskiego 10-04, na listę 717 Redakcyi *Słowa Polskiego* 11-20 kor.

Dla głodnych robotników:

Zbrane wśród Polonii zurychskiej przez „Ognio” polskie stowarzyszenie akademickie zjednoczone na ofiarę ostatniego strajku we Lwowie 20-98 kor., K. Suchodolski 10— kor.

Dla biednej słabowitej wdowy:

X. Y. 2 kor.

Z sali sądowej.

Przed zwykłym trybunałem.

Lwów, 24 czerwca.

(*Fałszywe doniesienie do prokuratury*.)

Błażej Czokajło z Gródka pobił Helenę Kaczmarzką. Rzecz bardzo zwykła i jeszcze zwykłej-

szy był jej epilog... w powiatowym sądzie. Kaczmarzka zaskarżyła Czokajło do sądu. Sędzią przestuchawczy klasycznego świadka rzeczy Kalmana Fraenkla i przeczytawszy sobie orzeczenie lekarzy-znawców, zasądził Czokajło na sześć tygodni aresztu. Sześć tygodni siedzieć w areszcie, to przecież pa-skudnie. Ha, trzeba coś zrobić, aby nie siedzieć..

Więc Czokajło wyroku nie przyjął i jął się zastanawiać, co by też skutecznego przedsięwziąć. Wreszcie wpadł na pomysł: zrobił do prokuratury doniesienie, że świadek klasyczny Fraenkel zeznał pod przysięgą nieprawdę.

Sąd rozpoczął śledztwo, którego wynik był właśnie wręcz przeciwny temu, co doniósł Czokajło, bo nie tylko nie dostarczyło dowodów krzywoprzysięstwa Fraenkla, lecz przeciwnie wykazało prawdziwość jego zeznań. Tak miast Fraenkla oskarżonego o krzywoprzysięstwo, zasiadł na ławie oskarżonych Czokajło oskarżony o fałszywe doniesienie do prokuratury.

Oskarżonego broni sekretarz Domieczek.

Do rozprawy powołano długi szereg świadków Wyrok zapadnie popołudniu.

*

(*Egzekutor, krowa i... peruwiański kosmetyk*.)

Józef i Józefowa Szelestowscy, majątni właścianie z Jędrzejówki zasiedli dziś na fatalnej ławie oskarżonych pod zarzutem gwałtu publicznego. A całego tego nieszczęścia narobił im podatek, egzekutor, krowa i... peruwiański kosmetyk.

Szelistowskiemu przypisano jakiś podatek, do którego placenia on nie poczuwał się w obowiązku. Lecz czujni służcy pana Koryłowskiego nie pytają o to.

Więc i do Szelistowskiego przyszedł „wysłannik władzy” i nuż zabierać kozuch, kaftan żoniny i dalej do obory — pan egzekutor już ciągnie krowę za rogi. A że oboje i krowa były Szelistowskiej, więc babina się zirytowała, biegnie do egzekutora i krzyczy: „Połóż to ty... nie krowę tobie, ale peruwiański... kosmetyk!...” Właściwie babina w irytacji mniej elegancko się wyraziła.

A mężczyzno widząc, że żona się postawiła, też nabral odwagi i nuż do egzekutora, egzekutor do komory a Szelistowski zamknął komorę na kłódkę. Tymczasem wojownicza Józefowa łapes capes policyanta, który towarzyszył egzekutorowi, i wydarła mu i kozuch i kaftan i wszystko, co pan egzekutor nabierał. Ale Szelistowski nie miał złego zamiaru wobec pana egzekutora, bo go nie trzymał w komorze dłużej nad pół minuty — sam pan egzekutor to powiedział. Puścił go i „wysłannik władzy” poszedł, a mściwe fatum, co się uosobiło w panu prokuratorze, posadziło Szelistowskich na ławę obwinionych.

Akt oskarżenia wlicza całą litanię takich nie-miłych paragrafów i gwałtem powiada, że Szelistowscy winni tych zbrodni.

Oskarżonych broni adw. dr. Mileński.

Po przeprowadzonej rozprawie uwolnił trybunał oboje oskarżonych od oskarżenia o gwałt publiczny, a za obrazę „honoru” pana egzekutora dał im po czternaście dni aresztu.

*

(*Kradzież drzewa*.)

Semko Hamlak i Paweł Kuminiec z Wereszycy odpowiadali dziś przed trybunałem za kradzież kilku bukowych kraglaków z okopanego lasu hr. Ty-szkiewicza.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Hamlaka na 14 dni aresztu, a Kuminca na 7 dni aresztu.

Przed zwykłym trybunałem.

Lwów, 24 czerwca.

(*Raz maty rodyta*.)

— *Raz maty rodyta, byś ta piszow do wojska...* — powiedział sobie Jantoni Kuźniar, i kiedy już szedł do asenterunku, tak też sobie spuścił w gardło kilka silnych z mozną, aż go zamroczyło. I poszedł — *raz maty rodyta, pidesz do wojska, oj, da, da...*

Przyszedł do sali asenterunkowej, jeszcze kolej nań nie przyszła, ale Kuźniar chciał gwałtem dostać się przed komisję. Policyant Tkaczuk nie chciał go wpuścić.

— *Ty policaj, ty taki symu, ty kusz!*... — i nuż policyanta za bary i przez z nim.

Przedstawicielowi władzy podarł się płaszcz i oberwał biedaczysko parę siłców.

Obecny przy asenterunku komisarz rządowy skazał go za to na 24 godzin aresztu. Policyant Tkaczuk chciał więc Kuźniara zabrać na policyę do aresztu, lecz teraz dopiero zaczęła się prawdziwa awantura. Kuźniarowi ani się nie śniło dać się wziąć... — *Taki policaj, ty cheesz brać wojskowego? Ty!!...* — I nuż bić policyanta, aż na pomoc nadszedł żandarm, ubezwładniono Kuźniara i zamknięto go do aresztów.

W tem zajściu dopatrzyl się prokurator zbrodni z 8 aż różnych paragrafów. Do rozprawy dzisiejszej powołano dziesięciu świadków. Wyrok zapadnie popołudniu.

(*Nadużycia kolejowe przed sądem*.)

Tarnopol, 24 czerwca.

(*Trzeci dzień rozprawy*.)

Dziś rano przesułowani był radca dworu Wierzbicki. Zeznania jego były bardzo oskarżonego obciążające, albowiem wedle nich Olszański

miał się zupełnie przyznać do winy mu zarzuconej. Stan umysłowy Olszańskiego przedstawiał mu się zawsze jako prawidłowy, zauważył, że Olszański był inżynierem bardzo dobrym i wcale go o popełnianie malwersacji nie podejrzewał.

Po dyrektorze Wierzbickim przystąpiono do przesłuchania dr. Świderskiego, lekarza kolejowego i domowego Olszańskiego. Dr. Świderski stwierdza, że oskarżony w r. 1900 przebył chorobę weneryczną, która wywołała u niego kilaki na kości czaszkowej, wskutek czego mózg był u niego do pewnego stopnia uciśnięty, że Olszański, w czasie trwania tej choroby miewał napady epileptyczne, ale że te objawy po skończonej kuracji ustąpiły i że od lat 10 nie zauważył żadnych zbroceń umysłowych u oskarżonego.

Po tym świadku przesłuchano jeszcze służącego oskarżonego Szindlera, który w czasie słabości Olszańskiego pielęgnował, poczem odczytany został po przerwie południowej protokół oględzin sądowo-lekarskich Olszańskiego.

Znawcy sądowi dr. Michalik i dr. Kowenicki, którzy ten protokół spisywali, wydawali swe orzeczenie ustnie.

Orzeczenie znawców było dla oskarżonego również niekorzystne, obydwaj orzekli, że Olszański od czasu wyleczenia go i obecnie jest umysłowo zupełnie zdrowy. Na wszelkie pytania obrońcy dra Solarskiego, czy zachodzi jakkolwiek w tym kierunku wątpliwość, obydwaj znawcy oświadczyli się odmownie, wskutek czego też trybunał nie dopuścił wniosku obrony o odroczenie rozprawy i oddanie oskarżonego pod obserwację psychiatrów. Po tej uchwale przystąpiono do przesłuchiwanie robotników, którzy fałszywie w księgach zapisywani byli.

Świadców tej kategorii jest razem 88 a zeznania ich będą prawie jednakowe, albowiem dotyczą kwestyi ile dni dany robotnik pracował, wiele za to pobierał płacy, a następnie porównuje się zeznania tych świadków z księgami roboczymi różniąc na niekorzyść skarbu kolejowego się ustala.

Wskutek tego dla monotoności tych zeznań nie podaje ich szczegółowo.

Poprzednio zapomniałem dodać, że szkoda przez sąd przyjęta wynosi na przestrzeni Bogdanówka-Maksymówka tylko 29.000 koron jest przeto o 12.000 kor. mniejsza aniżeli ją kolej obiecyła.

Kącik humorystyczny.

Crescendo.

Jaka to wielka była radość

(Los otwarł dla mnie szczęścia drzwiczki),
Kiedy za pierwsze honorarium
Kupiłem żonę — rękawiczki.

Radość ta była jeszcze większą,
(Liryeczne mają zbyt wierszyki)
Gdy już za drugie honorarium
Sprawiłem żonę mej — buciki.

Widząc, że idzie dobrze, więcej
Nabrałem jeszcze animuszu
I wkrótce zobaczyłem żonę
W nowym — za wiersze — kapeluszu.

Ona, odczuwszy czar poezyi
(Nie jest, jak inne zimną bryłą!)
Raz rzekła: „napisz coś dłuższego,
Żeby na suknię wystarczyło“.

Z tego powodu też twórczości
Zmieniłem odtąd mej koleje:
Zamiast lirycznych, krótkich wierszy
Zacząłem pisać — epepeje.

Ach! nie zapomnę, jaka wielka
Od niej spotkała mnie pochwała,
Gdy za poemat mój epiki
W suknię ze szlępem się ubrała!

Dziś — niech kto dojdzie z babą końca,
Gdy raz w żądaniach się rozrusza! —
Onaby chciała, żebym dla niej,
Co miesiąc palnął — Tadeusza.

Kazet.

Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

Traktaty cłowo-handlowe.

Wiedeń 24 czerwca. Rząd austriacki zawiadomił rząd węgierski, iż zamierza wypowiedzieć traktaty handlowe z obcimi monarchiami.

Węgry więc muszą oświadczyć, czy chcą wypowiedzenia traktatów lub też nie. Jednakże traktaty muszą być wypowiedziane także i wtedy, jeżeli jeden z rządów tego zażąda, tak jak to w obecnym wypadku uczynił rząd austriacki.

Tym sposobem rząd austriacki odzyskuje zupełną wolność swojej polityki handlowej, także co do traktatów. Przedłużenie traktatów handlowych z obcimi mocarstwami na rok następny jest wykluczone, jeżeli rząd austriacki stanowczo obstaje przy swoim życzeniu.

Następstwa takiego kroku są dokładnie określone w traktacie handlowo-cłowym między Austrią a Węgrami, mianowicie traktat ten zawiera postano-

wienie, że oba rządy mają się porozumieć co do sposobu dalszego postępowania. Jeżeli porozumienie do sześciu miesięcy nie nastąpi, wtedy hr. Goluchowski musi wypowiedzieć traktaty handlowe z innymi mocarstwami, choćby na żądanie jedynie tylko Austrii. Wobec tego Węgry w przeciągu 6 miesięcy będą musiały się oświadczyć stanowczo, czy chcą wspólnych traktatów czy też nie. Jeżeli chcą mieć nadal wspólne traktaty, wtedy muszą porozumieć się z Austrią także co do wspólnej taryfy cłowej, ponieważ bez tego porozumienia nie ma mowy o odnowieniu traktatów z obcimi państwami. Tym sposobem Koerber chce przeciwdziałać kunktatorstwu ministra Szella i zmusić go do dania stanowczej odpowiedzi.

Jeżeliby się więc Węgry nie porozumiały z Austrią do końca grudnia, to byłoby dowodem, że oświadczenia się za oddzielną taryfą cłową i że chcą utworzenia własnego okręgu cłowego, oddzielnego od Austrii.

Kanały spławne.

Wiedeń. Wedle informacji — jak zapewniana — z zupełnie wiarygodnego i jedynie kompetentnego źródła, wiadomość, podana przez *Narodni Listy* co do sumy przewidzianej na budowę wodne w pierwszym okresie, jest o tyle niedokładną, że suma ta pochodzi jeszcze z poprzedniego stadium rozdziału. Obecnie sprawa jest już w tem stadium, że Galicya otrzyma w pierwszym okresie znacznie wyższą kwotę na budowę kanałów wodnych.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 24 czerwca.

Z Krakowa.

Kraków. Dzienniki tutejsze ogłaszają, że miasto wydało na adaptację i reorganizację muzeum narodowego 30.000 kor. ze zwyczajnych zasiłków. Obecnie potrzeba jeszcze na dalszą reorganizację i urządzenie wystaw co najmniej 12.000 koron, na rekonstrukcję dachu i wymianę kaloryferów 40.000 koron. Wogóle czekają gminę znaczne wydatki. Dzienniki zaznaczają, że kraj nie przyczynia się ze swej strony do wymienionego wyżej wydatku, podczas gdy np. w Czechach muzeum narodowe pobiera 100.000 koron subwencji od kraju.

Kraków. Dr. Antoni Nyström, dyrektor uniwersytetu ludowego w Sztokholmie, bawi obecnie w Krakowie. Dr. Nyström gościł już tu przed 2 laty i wówczas na zgromadzeniu uniwersytetu ludowego miał odczyt.

Kraków. W sobotę po południu przybył do Krakowa z Wiednia książę Mikołaj Galicya. Całą podróż odbył na automobiliu nowej konstrukcji, wyglądającym jak oszklona karetka. W Krakowie bawił przez niedzielę, w poniedziałek odjechał do Lwowa, skąd na Podwoleczyska odjedzie do Rosyi.

Nowe rozporządzenie pocztowe.

Wiedeń. Wyszło nowe rozporządzenie o przesyłkach pocztowych, wedle których można obecnie także i zwierzęta wysyłać adresatowi *poste restante*.

Sejmy.

Berno. W Sejmie poświęcił marszałek krajowy, hr. Vetter, gorące wspomnienie królowi Albertowi saskiemu. Posłowie wysłuchali słów tych stojąc.

Koronacja w Londynie.

Londyn. Królestwo wydało wczoraj w pałacu królewskim wielki obiad na cześć królewskich i książęcych gości.

Londyn. Od wczesnego rana masy ludności przeciągają drogą „via triumphalis“, jada powozami na rowerach itd. Wśród całej ludności panuje uroczysty nastrój.

Wiedeń. Cesarz powrócił dziś rano wraz ze swą żoną z Drezna i pojechał do Schönbrunnu.

Kilonia. Na łódź torpedową „S. 42“ najechał w ujściu Elby parowiec angielski. Łódź zatonała. Kapitana i 3 marynarzy dotąd nie odszukano.

Belgrad. Tutejsze dzienniki donoszą z Uesküb, że w biurze rosyjskiego konsulatu pewien wydalony żandarm, który prosił o ochronę ze strony konsulatu, zastrzelił szefa żandarmeryi wilejatu Kossowo, po krótkiej sprzeczce.

Z obcych stron.

○ **P. Witting-Witkowski ministrem.** *Berliner Tagblatt*, omawiając znane wystąpienie Wittinga podczas debaty nad antypolskiem przedłożeniem w Sejmie pruskim, zaznacza: „Gdybyśmy żyli w kraju, rządzonej rzeczywiście podług zasad parlamentarnych, to mowa ta dałaby p. Wittingowi prawo do kandydatury na ministra. Pan Witting przemawiał jako doskonały znawca stosunków na wschodzie. Mowa jego wywarła wrażenie tak na przyjaciół jak na przeciwników jego“.

Tak więc jest rzeczą możliwą, że zabór pruski doczeka się nowej ery — ministerstwa p. Wittinga, a z niem intensywnego popierania niemieczyzny w mia-

stach za pomocą wszystkich tych środków, które p. Wittingowi podoba się nazywać „kulturalnymi“. Przy sposobności zaznaczyć musimy, że krakowski *Naprzód* niepotrzebnie zalicza p. Wittinga-Witkowskiego do liczby renegeatów polskich. Witting jest z pochodzenia żydem, jeśli zaś nazwisko jego kończyło się niegdyś na „ski“, to jeszcze nie znaczy, aby się kiedykolwiek za Polaka uważał.

○ **Nauczyciel ludowy milionerem.** Niejaki Souczek, który przed laty wyemigrował z Pilzna czeskiego do Ameryki i osiadł w Chicago, zdobył tam olbrzymi wielomiljonowy majątek. Wybrało go tam też radnym miasta. Obecnie, jak donoszą tu z Chicago, Souczek zmarł, a spadkobiercami jego są: aptekarz Villim w Chicago, oraz mieszkający tutaj w bardzo skromnych majątkowych warunkach nauczyciel Villim. Są to jedyni najbliżsi krewni Souczka. Nagle z bogactwa nie się biednego nauczyciela ludowego wywołuje w Pilźnie oczywiście ujemną sensację.

○ **Prześladowania Duńczyków.** *Frankf. Ztg.* podaje: Z gimnazjum w Hadersleben wydalono dwóch uczniów „z powodów politycznych“. Ojciec wydalonych ogłosił w *Weststevigs Tidende* przebieg sprawy, rzucający jaskrawe światło na germanizację, uprawianą przez władze niemieckie. Ósma klasa gimnazjum w Hadersleben, urządziła w święto Wniebowstąpienia wybieżkę za miasto. Podczas przekąski jeden z uczniów wygłosił mowę na cześć Bismarcka, jako „zabawę Szlezewigu“, zakończoną okrzykiem „Hoch!“ Obaj wydaleni, Thomson i Calloe nie wstali, gdy wznoszono okrzyk, a Calloe, zabrawszy głos, prosił, aby nie poruszano kwestyj politycznych, gdyż to mogłoby doprowadzić do wzajemnych uraz. W klasie i tak krążyły cytaty z pism, uwłaczające Duńczykom, po co więc szerzyć dalsze nieporozumienia? Na to wstał prymus klasy, Niemiec, i oświadczył, że mowa Calloego była bezzelazną. Calloe i Thomson opuścili na to salę, podczas gdy Niemcy zaczęli śpiewać *Deutschland, Deutschland über alles!* — Po paru tygodniach wezwano Calloego i Thomsona do dyrektora. Podczas śledztwa Calloe oświadczył, że prosił tylko, aby niemieccy koledzy mieli względ na polityczne przekonanie jego i Thomsona. Dyrektor oświadczył na to, iż „nie ma żadnych względów.“ zaczął piorunować na duńskich agitatorów i wreszcie zapisał oskarżonych szyderczo, czego chcą w niemieckiej szkole, czemu się nie wyniosą do Danii, kiedy im w Niemczech źle? Odpowiedź Calloego brzmiała, że chodząc do szkoły, nie doznają żadnej łaski. Jestto ich prawem. Po przesłuchaniu dyrektor zawiązał całą klasę przed grono profesorów i tam zwrócił się do uczniów, aby powiedzieli wszystko, co wiedzą o Calloem i Thomsonie. Zaczęło się denuncjowanie. Niemiecy uczniowie podawali do protokołu najdrobniejsze zajścia z przed wielu lat figle na godzinie historyi niemieckiej, wyrażenia użyte podczas kłótni i t. d. Dyrektor nie cofnął się nawet przed odczytaniem anonimowego listu. Na podstawie tych denuncjacji kolegżeńskich, wydalono Calloego i Thomsona z gimnazjum.

Po zamknięciu numeru.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na następny rok akademicki wybrano dzisiaj prof. Władysława Ochenkowskiego.

Wybory ściślejsze do Rady miejskiej.

Udział wyborców bardzo słaby. Na oko przeważa lista miejska, choć znacznie kreślona. Ogólnie sądzą, że dr. Diamand i p. Hudec mają szanse zwycięstwa. Oto liczba oddanych głosów do godz. 1-szej w poszczególnych salach: Sala I. 338, II. 329, III. 241, IV. 227, V. 162 VI. 132. Wszystkich razem głosów 1429. Dalszy ciąg wyborów popołudniu, o godz. 3.

Depesze handlowe z d. 24 b. m.

Wiedeń, 24 czerwca. (Gielda zbożowa).

Pszenica na maj-czerwiec 9'30 do 9'61, na jesień 8'14—8'15, żyto na maj-czerwiec 7'95 do 8 —, na jesień 6'89—6'90, owies na maj-czerwiec od 5'53 do do 5'54, na jesień od 5'33 do 5'54, kukurudza na maj-czerwiec 5'53 do 5'54, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5'49 do 5'50 sierpień-wrzesień 7'44 do 7'45, wrzesień-październik 6'11 do 6'12. Rzepak na sierpień-wrzesień od 11'80 do 11'90; wrzesień-październik — do —. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień — do —.

Uspokobienie: Owies słabo, reszta spok.

Pięknie.

Wiedeń, 24 czerwca. Dziś o godzinie 12 minut 30

przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'27 Renta majowa 101'85, Węgierska renta koronowa 97'85, Akcje kredytowe 676'75, Kredytowe węgierskie 694 —, Bank anglo-austriack 277 —, Unionbank 536 —, Bankverein 455 —, Laenderbank 422 —, Kolej pań. 707 — Lombardy 7150 Elbenthal 450 —, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpijny 404 —, Rima Muranya 514 —, Prager Eisen —, Losy tureckie 108'25, Ruble 253 —, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1896 — 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Tendencja spok.

Berlin, 24 czerwca. O godzinie 12 m. 30 notowano:

Kredyty 212'75, Disconto Commandit 185'75. Tendencja spokojna.

Budapeszt, 24 czerwca. Pszenica na czerwiec od 0 — do 0 —,

pszenica na październik od 7'37 do 7'88, żyto na październik od 6'54 do 6'55. Owies na październik od 5'80 do 5'81, kukurudza na lipiec 5'03 do 5'07. Kukurudza na sierpień od 5'13 do 5'14, Rzepak na sierpień 11'40 do 11'50.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Uspokobienie słabe

Pochmurno.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'25 do 9'40. Pszonica na termin od 7'25 do 7'50 Żyto gotowe od 7'— do 7'30. Żyto na termin od 5'50 do 5'75. Owies obrotowy gotowy od 7'90 do 8'25. Owies obrotowy na termin od 5'— do 5'50. Jęczmień pastewny 6'30 do 6'55. Jęczmień browarniany 6'75 do 7'— Rzepak na termin 10'25 do 10'50. Lnianka — do —. Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'50 do 9'50. Wyka 7'— do 7'25. Bobik 6'30 do 6'50. Hreczka 7'80 do 8'30. Kukurydza nowa 6'25 do 6'40 Kukurydza stara od — do — Chmiel za 50 kilo od — do —. Konieczyna czarna od — do —. Konieczyna biała od — do —. Konieczyna szwedka — do — Tymotka — do —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 13'25. Spirytus paritas Tarnopol kontyngentowy 8'— do 8'25. Uspობienie słabsze, jedynie artykuły pastewne znajdują latwy zbył.

Torf w Tarnopolu. Na błoniach miejsc w Tarnopolu znajdują się wielkie torfowisko, obejmujące około 120 morgów. Jak stwierdziła ankieta fachowa pod kierunkiem prof. Bronisława Pawlewskiego ze Lwowa, torf ten posiada wysoką wartość opałową, wynosi ona bowiem 4222 kabryj. Z morga tarnopolskich torfowisk można uzyskać 80 wagonów torfu opałowego. Gmina postanowiła tedy eksploatować torf na opalanie szkół i budynków miejskich, jakoteż na sprzedaż dla ludności uboższej. Aby jednak nie tylko teoretycznie upewnić się co do wydajności torfowisk, postanowiła onegdaj tarnopolska Rada miejska oddać na miesiąc dla próby eksploatację p. Stupnickiemu, właścicielowi fabryki maszyn rolniczych we Lwowie. Za wynagrodzeniem 2000 koron ma on w owym próbnym miesiącu, przy użyciu własnej maszyny wyprodukować 150 wagonów torfowych cegiełek.

Wiedeń, 24 czerwca. Cukier (silnie) 17'25. Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona —, —.

Berlin, 24 czerwca. Banknoty austr. 85'25. Spirytus —, —.

Paryż, 24 czerwca. Trzy procent. renta 101'57. Mąka 30'10.

Frankfurt, 24 czerwca. Austr. kredyt. 213'—. Disconto 186'30, Laura —, —, Koleje państwowe —, —, Alpiny —, —.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborskiego i Synów Wiedeń, St. Marc).

Wiedeń, 23 czerwca.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, sprzedano ogółem 5061 sztuk, z tego z Galicyi 557, z Bukowiny 26.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 15.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 49 sztuk po 58 do 65; 340 po 66 do 71; 184 po 72 do 77; 6 po 78 k.

Buhaje podtuczono bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczono po 56 do 67. Bydło chude po 44 do 56 kor., wszystko za cenę metryczną żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 czerwca b. r.

Hotel George'a. Hr. A. Starzeński z Krakowa, hr. M. Tarnowska z Podola rosyjskiego, R. Horodyska z Zabiniec, K. Fanta z Wiednia, S. Wesseli z Królestwa Polskiego, J. Klimowicz z Rosyi, M. Weczerk ze Zloczowa, M. Rosenstock ze Skalatu, T. Grliser ze Zloczowa.

Hotel Imperial. Eustachy Kotarbiński z Krakowa, Antoni Iżycki z Rosyi, Piotr Górski z Krakowa, Hieronim Wilder z Warszawy, Helena Majkowska z Rosyi, Samuel Marienberg z Wiednia, dr. D. Marienberg z Tarnopola.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4413 2

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016 ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska l. 32. I. p

Dr. Leon Glücksman

ordynuje jak dawniej w Krynicy.

Dr. W. Kretowicz

ordynuje jak zwykle w Karlsbadzie, mieszka Kaiserstrasse Haus Warschau. 4153

Lekarz-dentysta Dr. S. RAPPAPORT

ul. Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 5375

Bardzo praktyczne w podróży. Niezbędne po krótkim użyciu. Sanitarnie próbowane.

Attest Wiedeń, 3 lipca 1887.

Sarg's Kalodont

niezbędny 58 4-1

krem do zębów.

Wybitni higieniści potwierdzają, że staranne pielęgnowanie zębów i ust, jest niezbędne dla zdrowia. Mianowicie choroby żołądka można usunąć. Jako najpewniejszy środek ku temu okazał się „Kalodont“, który łączy w znakomity sposób antyseptyczne działanie, z koniecznym mechanicznym czyszczeniem zębów.

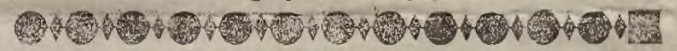


Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Lyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2485

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.



Drzwi, okna, posadzki

roboty kościelne, szkolne, wystawy sklepowe itp. wykonuje w miejscu i na prowincję po niskich cenach 3898

Parowa pracownia stolarska **Karola Hornunga,**

Lwów, Szpitalna 40. Telef. nr. 353.



Chorobliwą nieznośną

PLAGĘ MUCH

usunąć można lekko przez amerykański papier na muchy

TANGLEFOOT

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach, handlach korzennych i papieru. Główny skład: H. Stössler, Wiedeń I. Freitung 5. 4946

We Lwowie u Alojzego Hübnera, Rynek

sprzedaż en gros dla Galicyi i Bukowiny.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.

wyczyść się można w 12 lekoyach kreju francuskiego pod gwarancją

w szkole kroju

EUGENI WECKEROWEJ

Lwów, ul. Kopernika 8.

II piętro.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, zakłady, poloyunki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do staszygowania i wypróbowania pod gwarancją najlepszej dokładności. Zamówienia z przynajmniej uskutecznią się odwrotną pocztą, za podaniem dokładnej adresy.

Na konfekcyi i kroju angielskie osobny kurs.

LICYTACYA.

Zarząd masy rozbirowej Ernestyny i Eliasza Liebermanów w Stryju rozpisuje niniejszem ryczałtowa sprzedaż całego dotąd niewysprzedanego zapasu towarów modnych galanteryjnych, obuwia, bielizny, kapeluszy, tudzież urządzenia sklepowego w drodze pisemnych ofert na ręce zarządcy masy Szymona Balabana w Stryju najdalej do dnia 1 lipca 1902 wnieść się mających.

Do każdej oferty musi być dołączonem wadyum w gotówce w kwocie 1500 kor.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 2 lipca 1902 roku o godzinie 12 w południe u zarządcy masy, a licytacyjny nabywca zobowiązany będzie do trzech dni podana w zatwierdzonej ofercie cenę w gotówce do rąk zarządcy masy na tegoż zawezwanie pod rygorem utraty wadyum złożyć i cały zapas towarów, wraz z urządzeniem sklepowem do dnia 8 z dotychczasowego lokalu sklepowego zabrać. — Zarząd masy zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia żadnej z wniesionych ofert. Towary oglądać można codziennie przed poprzędnem zgłoszeniem się u zarządcy masy.

Stryj, dnia 22 czerwca 1902. 5876 1
Szymon Balaban, zarządca masy.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady rabina w Drohobyckiej gminie wyzn. izrael. rozpisuje się niniejszem konkurs. Do obowiązku rabina należy także udzielanie nauki religii w tut. gimnazjum w języku polskim. Zposadą tą jest połączona stała płaca roczna w kwocie 3000 k. oprócz emolumentów. Kandydaci muszą oprócz wiadomości talmudyczno-rabinackich wykazać także ogólne wykształcenie po myśli §. 11 ustawy z d. 21 marca 1890 (Dz. p. p. nr. 57) i rozp. Min. z 7 czerwca 1892 (Dz. u. kraj. nr. 47). Podania należyce udokumentowane można wnieść najdalej do końca sierpnia br.

5874 8
Eliasz Feuerstein
prełożony gminy wyzn. izrael.

Dwa ciągnięcia

i czerwca i 1 sierpnia 1902

1 los. austr. Czerw. krzyża
1 los. włoski Czerw. krzyż.
1 los państw. serbski (Tab.)

11 ciągnięć rocznie

Główna wygrana k. 70 000,
40 000, 30 000, Franc. 100
tysięcy 15 000, Lire 25 000,
20 000 etc. Wszystkie 4
losy w 33 ratach miesięcznych
po 25 koron 425. Natychmiastowe
wylazne prawo gry po zaplaceniu
pierwszej raty.

Listy ciągnięć „Merker
Wiener Merkur“ bezplatnie. 5539

KANTOR WYMIANY
Otto Spitz, Wiedeń,
Stadt, Schottenring 26.

Rozsada

kapusty brunszwickiej, kielu, kalarepy, cebuli oraz wszelkich roślin dywanowych alternanter, Coleusów, heliotropów, szkarlet, begonii, lobelii, poleca po jak najniższej cenie

Zakład Ogrodniczy Antoniego Klimowicza i Syna
we Lwowie, Piekarska 63.

Wszelkie zlecenia listowne odwrotną pocztą. Uprasza się dokładnie adr.

Loteryja Podróży

1 Los

Ciągnięcie 15 lipca!

2 korony 2

!! Tylko podróże dla przyjemności !!

50 głównych, 20.000 mniejszych wygranych.

Główne wygrane z całkowitem utrzymaniem.

Główna sprzedaż: Wiedeń, I, Wipplingerstrasse 29.

Do nabycia we wszystkich biurach podróży, kantorach wymiany, kolektarach i trafikach. 4490

Wszystkie wygrane Loteryji podróży kupuje się za gotówkę z 10% obopustem. Inter.: Biuro podróży Schenker & Co. Wiedeń, I. Schottenring 3 i Kohlmarkt 1.

i Główna wygr. Podróż na około ziemi z całym utrzymaniem.